



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 16 (799)

ROK XVII

20 KWIEŃNIA 1983 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

Z „Gromadą”, „Orbisem” i WPT „San”

NASZ KALENDARZ

KWIECIEŃ

MIESIĄC PAMIĘCI WARSZAWY

20 środa

Imieniny Agnieszki, Czesława

Rocznice

1868 — Urodził się Adolf Warski (Jerzy Adolf Warszawski), działacz ruchu robotniczego (zm. w 1937 r.)
1873 — Urodził się Wojciech Korfanty, działacz śląski (zm. 17 VIII 1939 r.)

21 czwartek

Imieniny Anzelm, Feliksa

Rocznice

1945 — Podpisanie w Moskwie Układu o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy powojennej między Polską i ZSRR (odnowienie 8 IV 1965 r.)
1949 — Rozpoczął obrady I Światowy Kongres Obrońców Pokoju (Paryż — Praga) i trwał do 25 IV

22 piątek

Imieniny Leona, Łukasza

Rocznice

1870 — Urodził się Włodzimierz Lenin (zm. 21 I 1924 r.)
1902 — Urodził się gen. Stanisław Popławski (zm. 10 I 1973 r.)
1943 — Bitwa polskich i radzieckich partyzantów z hitlerowcami w Lasach Parczewskich

23 sobota

Imieniny Gerarda, Jerzego, Wojciecha

Rocznice

1964 — Ogłoszenie ustawy o utrudnieniu zbrodni hitlerowskich w Polsce

24 niedziela

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ SOLIDARNOŚCI MŁODZIEŻY ŚWIATOWY DZIEŃ MIAST BLIZNIACZYCH

Imieniny

Aleksandra, Grzegorza, Feliksa

25 poniedziałek

DZIEŃ TRANSPORTOWCA I DROGOWCA

Imieniny

Jarostawa, Marka

Rocznice

1945 — Powołanie w San Francisco Organizacji Narodów Zjednoczonych
1957 — Rozpoczął się Konstytucyjny Zjazd ZMS (uchwalenie deklaracji politycznej i statutu) — trwał do 27 IV

26 wtorek

Imieniny Marceliny, Marii, Marzeny

Rocznice

1945 — Wyzwolenie Szczecina
Spotkanie wojsk radzieckich z sojusznikami pod Torgau nad Łabą
1950 — Ustanowienie przez Sejm 1 Maja świętem państwowym

Kierunek — Węgry

Komu śni się Majorka, Lazurów Wybrzeże, Capri czy choćby Słoneczny Brzeg, niech się szybko uszczypnie i przestawi program w kolorowym telewizorze marzeń na szarą rzeczywistość powszedniego dnia. Zorganizowanie tegorocznych wakacji i urlopów wymagać od nas będzie maksymalnej inwencji, pomysłowości oraz sprytu, aby zapewnić sobie w miarę przyjemny i atrakcyjny wypoczynek, proporcjonalny do zawartości naszych portfeli. Na biura turystyczne za bardzo liczyć nie możemy, bo one także odczuwają skutki kryzysu i — chociaż robią co mogą — możliwości mają niewielkie raczej. Nie ich to winą i pretensje kierować by trzeba pod innym adresem, przy czym lista adresatów — podobnie jak w innych dziedzinach naszego życia — jest dość długa. Przyczyny są zresztą zbyt oczywiste i powszechnie znane, aby roztrząsać je na nowo i całkiem zepsuć sobie humor przed zbliżającym się sezonem turystycznym. Popatrzmy więc realnie — co, gdzie i za ile?

Roman Barański — kierownik przemyskiego Oddziału Ogólnokrajowej Spółdzielni Turystycznej „GROMADA” informuje że tego oczne propozycje zagranicznych wojaży, organizowane przez reprezentowaną

przez niego firmę, dotyczą niemal wyłącznie wyjazdów na Węgry. W br. wyjedzie do tego kraju z naszego województwa, na 4—5-dniowe wycieczki, 28 grup, tj. ok. 1300 osób, głównie pracowników związanych z rolnictwem. Koszt takiej wycieczki (bez wymiany dewizowej) wynosi ok. 7 tysięcy złotych, łącznie z przejazdem autokarem „Gromady”.

Spółdzielnia zorganizuje też 14-dniowe wczasy na Węgrzech, m. in. w Hajduszoboszlo, miejscowości słynącej z kompleksu basenów, z wodami posiadającymi właściwości lecznicze. Koszt wczasów dla jednej osoby — 23 500 zł (autokarem „Gromady”), bądź 21 500 zł (dojazd własnym środkiem lokomocji). Z tych leczniczych wczasów skorzysta tylko 200 osób z naszego regionu i wszystkie miejsca — mimo wysokiej ceny — zostały już wysprzedane.

„Gromada” proponuje ponadto — w lipcu i sierpniu — ok. 500 miejsc na 14-dniowe obozy sportowo-młodzieżowe pod namiotami na Węgrzech. Dojazd autokarem lub własnym pojazdem, a koszt odpowiednio ok. 13—11 tys. złotych.

Można również skorzystać z wczasów krajowych — i tu są olbrzymie możliwości, gdyż „Gromada” organizuje je zgodnie z życzeniem klienta. Zainteresowanie jest jednak, jak dotąd, nikłe, a odstrasza ją głównie cena — od 7 do prawie 10 tysięcy zł od osoby, a także znane komplikacje z zakupem paliwa, żywności itp. artykułów w innych województwach.

W sumie za pośrednictwem „Gromady” wyjedzie w br. za

granicę — czyli praktycznie rzecz biorąc na Węgry — ponad 2 200 osób, a wyjechać mogłoby więcej gdyby Oddział w Przemysku miał przynajmniej dwa autokary (na razie dysponuje tylko jednym).

Podobnie rzecz przedstawia się w PP „ORBIS” Oddział w Przemysku. Dyrektor Teresa Winiarska mogła zaoferować swym klientom, którzy lubią odpoczywać za granicą, także tylko pobyt na Węgrzech. S to 14-dniów wczasy, których koszt wynosi ok. 22 tys. zł (dojazd własnym pojazdem, mieszkanie w kwaterach prywatnych). W ostatnim dniu marca, gdy zbieraliśmy te informacje, „Orbis” dysponował jeszcze wczasami w Rumunii (podróż samolotem), w cenie 35 tysięcy zł od osoby. We wrześniu natomiast organizuje 4- lub 5-dniowe wycieczki autokarowe do różnych miejscowości na Węgrzech, m. in. do Budapesztu.

A w kraju — co tylko dusza zapagnie! „Orbis” chętny jest spełnić każde życzenie klienta, z tym tylko, że... brakuje klientów. Może więc zakłady pracy, nowe związki zawodowe, ruszyłyby głową oraz kieszeńią, wspomagając swych pracowników w zorganizowaniu wypoczynku po całorocznej pracy. Wiąże je to, rzecz jasna, z kosztami, co w czasach reformy gospodarczej żadnego przedsiębiorstwa specjalnie nie cieszy, ale nie wolno zapominać o starej prawdzie, że ludzie wypoczęci pracują lepiej. Więc chyba oplaci się skórka za wyprawę.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Turystyczne „SAN” w Przemysku jest jednostką zajmującą się turystyką krajową, ale spełnia też rolę pośrednika między klientem a rzeszowskim Oddziałem „Gromady” w związku z czym średnio raz w miesiącu organizuje 6-dniową wycieczkę na Węgry, w cenie 12,5 tysiąca złotych od osoby. Jedną wycieczką, to ok. 40 miejsc i — jak dotąd — zawsze był komplet.

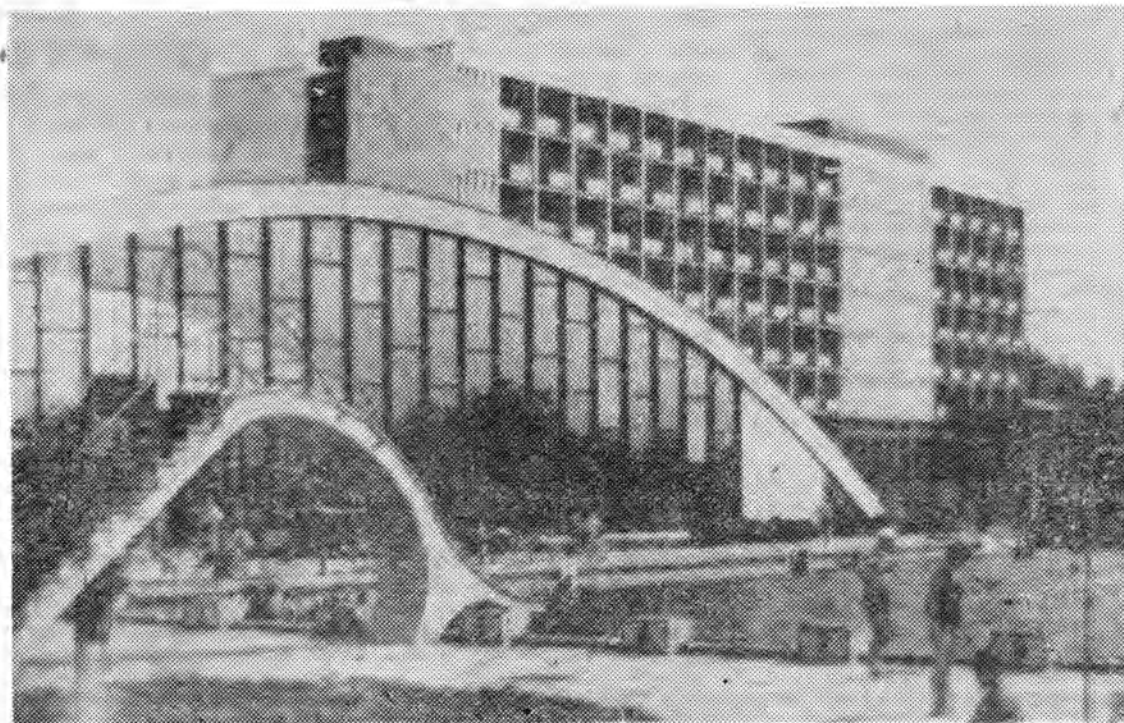
„San” rozesłał oferty do wszystkich zakładów pracy i szkół w województwie przemyskim, w których zaproponował zorganizowanie wycieczek krajowych i otrzymał już 62 zgłoszenia. Koszt pobytu i noclegów (w domach wczasowych, ośrodkach campingowych lub kwaterach prywatnych) plus możliwości korzystania z przewodnika i pilota podczas 3-dniowej wycieczki dla 40 osób, wynosi ok. 120 tysięcy złotych. WPT przyjmuje też zgłoszenia na wczasy krajowe, nad morzem, w górach i nad jeziorami (koszt 7—9 tys. zł). W tej chwili jest już zapotrzebowanie na ok. 1100 miejsc.

Jak poinformowała nas kierowniczka Biura Obsługi Ruchu Turystycznego WPT „San” Elżbieta Puchalska — przedsiębiorstwo zorganizuje ponadto dwie kolonie nad morzem oraz trz w Opolskim dla dzieci z naszego terenu oraz 11 kolonii w naszym województwie dla dzieci z innych regionów kraju, wykorzystując do tego celu ośrodki zakładowe i własne. Są już zgłoszenia.

Jak z przedstawionych danych wynika, w tym roku szykuje się prawdziwy najeżdż na Węgry, gdzie tradycyjnie już czujemy się niemal jak w rodzinnym domu. Nieliczne natomiast będą wyjazdy do Bułgarii i Rumunii, czyli tych krajów w których w latach ubiegłych język polski rozbrzmiewał na każdej plaży i ulicy.

A tak na marginesie — to ciekawi jesteśmy czy w myśl projektu programu antyinflacyjnego, także wczasy, na przykład na Węgrzech, na które wiele osób ciulało pieniądze przez długi czas aby podreperować zdrowie i odzyskać nadwątlone siły, objęte będą w przyszłości opodatkowaniem?

Mamy jednak nadzieję, że podatek ściągany będzie tylko od tych, którzy nie mrugnawszy okiem wyjma z sejfu ileś tam set dolarów i skorzstają z wczasów w Long Beach w Kalifornii bądź co najmniej w Saint Tropez i to w najbliższym sesiedztwie willi Brigitte Bardot.



Węgierski kurort Hajduszoboszlo stał się ostatnio bardzo modny w Polsce. Ale jest to moda z konieczności.
Fot. R. PAWŁOWSKI

JAN MISZCZAK

Wojewódzka narada aktywu gospodarczego i politycznego

Należy oszczędzać i złotówki, i miliony

To, co dziś tak dotkliwie rani naszą narodową godność, co nas upokorza i złości, znieść będzie łatwiej, gdy wyjdziemy z tej sali przesłuchania, że krok po kroku, gruda po grudzie, zaczynamy iść już naprzód. Ze nie poprzestajemy na owej bardzo polskiej nadziei, że „jakoś to będzie”. W naszym kraju nie może być „jakoś”. Musi być lepiej!

(Z końcowego fragmentu wystąpienia gen. W. Jaruzelskiego na Krajowej Naradzie Aktywu Robotniczego).

W tym samym duchu przebiegała dyskusja na wojewódzkiej naradzie aktywu gospodarczego i politycznego, która odbyła się 11 bm. w WDK. Przedstawiciele załóg robotniczych, samorządów pracowniczych związków zawodowych, organizacji politycznych, społecznych i młodzieżowych, administracji państwowej i gospodarczej oraz uczestnicy warszawskiej narady z naszego regionu z troską i zrozumieniem skomplikowanej sytuacji gospodarczej kraju dzielili się swoimi przemyśleniami, uwagami i wątpliwościami. Podawano przykłady pozytywnych rozwiązań, nie szczędzono słów krytyki wobec licznych jeszcze przejawów zła.

Po stołecznym sejmiku robotniczym w naszych przedsiębiorstwach i instytucjach zaplanowano znaczne oszczędności, zwraca się baczniejszą uwagę na sprawy oszczędności i lepszego gospodarowania. Mówiono o tym konkretnie, a miejsce wytartych komunalów, sloganów określały, zajęły przykłady, realne wnioski i postulaty, związane najczęściej z „własnym podwórkiem”. Nie uprawiano „wielkiej polityki”, nie szafowano słowami... I co bardzo ważne — nie popadano w euforię z powodu dotychczasowych dokonań, nawet jeśli ich waga była znaczna.

Sekretarz KW MARIAN DOMARADZKI stwierdził między innymi, że wielki proces przemian należy rozpoczynać od przebudowy naszych złych brzytwyżaczek i mentalności, a myśl tę rozwinięli kolejni mówcy, uwypuklając przykłady rażącej i denerwującej bez troski niektórych osób i środowisk, marnotrawstwa i rozrzutności, wysuwania licznych żądań bez dawania w zamian zwiększonego wysiłku.

Rząd, kierując się społecznym poczuciem sprawiedliwości i interesami ogromnej większości obywateli — wskazał m. in. wojewoda przemyski ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI — adresuje program przeciwdziałania inflacji przede wszystkim do podstawowych ogniw gospodarki — do przedsiębiorstw, gdyż w nich głównie rodzą się inflacyjne zagrożenia. Są one największe w przedsiębiorstwach produkujących drogo, nie obniżających kosztów produkcji i usiłujących, m. in. poprzez wzrost cen, przerzucić następstwa własnej niegospodarności na nabywców swych wyrobów. Dotyczy to również naszych zakładów pracy, bo np. w roku ubiegłym ceny wyższe od wynikających z kalkulacji stwierdzono w Hucie Szkła i ZPDz „Jarlan” w Jarosławiu,

w Zakładach Chemii Gospodarczej „Pollena-Astra” w Przemysłu i Zakładach Wyrobów Galanteryjnych w Lubaczowie. Zawyżanie cen nie zawsze jednak było winą producentów, ale także handlu, jak np. w przypadku „Jarlanu”.

Niebezpiecznym zjawiskiem jest też obniżanie jakości produkcji, niewłaściwe wykorzystanie czasu pracy, materiałów (w tym pochodzenia lokalnego), paliw i energii.

Dyskutanci, podając krytyczne uwagi, nie szczędzili gorzkich słów także pod adresem władz centralnych, wskazując na nie zawsze życiowe przepisy wykonawcze. Dyrektor Huty Szkła „Jarosław” EUGENIUSZ MAZUREK stwierdził, że kierowane przez niego przedsiębiorstwo miało możliwość zrealizowania bardzo korzystnego dla huty kontraktu, na dostawę na Węgry 15 milionów sztuk szkl. za co mieli otrzymać ogniotrwałe materiały (bardzo drogie na Zachodzie) na remont wanny szklarskiej. Na przygotowanie do tej transakcji wydano ok. 3 milionów złotych i w ostatniej chwili, na szczeblu centralnym zapadła decyzja o wstrzymaniu tej eksportowej dostawy. Warto w tym miejscu przypomnieć, że wcześniej huta doskonale wywiązała się z innego kontraktu, zawartego z odbiorcami w WRL.

BOGUSŁAW JACKOWSKI, dyrektor ZWP „Sanwil” w Przemysłu, stwierdził m. in., że duża liczba absolwentów wyższych uczelni nie znajduje zatrudnienia zgodnego z ich wykształceniem. To rodzi wśród młodzieży frustrację, więc może warto by zadać sobie drastycznie brzmiące pytanie, czy aby owych absolwentów nie mamy w obecnych czasach po prostu za dużo?

Wskazywano też na pozytywne rozstrzygnięcia. W tychże Zakładach Wyrobów Powlekanych „Sanwil” zespół pod kierunkiem inż. WIESŁAWA WAREJKO opracował technologię wytwarzania krajowych materiałów introligatorskich, wyrobu antyimportowego, co ma niebagatelne znaczenie w urzeczywistnianiu zamierzeń rządowych, dotyczących zwiększenia ilości wydawnictw książkowych. Poważne oszczędności dewizowe, także w tym zakładzie, rzędu 800—900 tys. dolarów rocznie, przyniesie zmiana technologii powlekania materiałów skóropodobnych typu „skay” i „plawil”.

W Zakładach Płyt Pilśniowych zmniejszono zużycie jedne-

go z surowców — dzięki pomysłowi ZDZISŁAWA WRONSKIEGO — co obniży koszty produkcji o ponad 1,4 mln zł.

W Hucie „Jarosław” przeprowadzane są próby z zamiennikami surowcowymi pochodzenia krajowego, co powinno przynieść efekt ekonomiczny wartości 23 mln złotych rocznie.

Podobnych przykładów jest więcej, ale jak wszyscy dobrze wiemy i co podkreślano podczas narady, nadal największe zależe od ludzkich postaw, od zwiększania dyscypliny pracy, ofiarności i uczciwości. Mówili o tym EDMUND MARCINKOWSKI z PGR w Lutowskich („Pracownik rolny pracuje niekiedy w dużej odległości od swych jednostek nadzorczych i w takim przypadku bardzo dużo zależy od osobistej sumienności”), a także MARIA URBAN z przemyskich Zakładów Konfekcyjno-Odzieżowych Spółdzielczości Pracy („Jest wielu, którzy tylko żądają, ale nie dają nic w zamian”).

Możliwości zaoszczędzenia występują na każdym kroku. Czasami nawet zrezygnowanie z przysycia metki do wyrobu dziewiarskiego (która określa sposób prania danej tkaniny, znany nawet dziecku), zmniejsza pracochłonność, przynosi oszczędności materiałowe. W sumie każda złotówka dodana do złotówki tworzy miliony i o tym wszyscy musimy pamiętać, gdyż jest to nasz wspólny obowiązek, zmierzający do znachodzenia ścieżek i szerokiej szos, którymi można wydestać się z kryzysowego labiryntu.

W naradzie, której tokiem kierował I sekretarz KW PZPR ZENON CZECH uczestniczyli: kierownik zespołu doradców prezesa Rady Ministrów PRL dr JÓZEF ZAJCHOWSKI, zastępca kierownika Wydziału Prasy, Radia i TV KC PZPR JERZY ŚLABICKI oraz przedstawiciele kierownictw stronnictw politycznych i organów administracji państwowej województwa.

(jm)

przekrój tygodnia

9 KWIETNIA (SOBOTA)

W Dubiecku odbyła się wojewódzka inauguracja Miesiąca Kultury Zdrowotnej. Imprezę zorganizowali: Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UW, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Wojewódzka Stacja Sanitarно - Epidemiologiczna. Program podporządkowany był hasłu: „Zwalczanie nalogów szkodliwych dla zdrowia”. Zebrani wysłuchali prelekcji na temat toksykomanii, uzależnień alkoholowych oraz profilaktyki chorób zakaźnych, a następnie uczestniczyli w części rozrywkowej (zgaduj-zgadula oraz występy uczniów miejscowej Zbiorczej Szkoły Gminnej i Liceum Ogólnokształcącego). Na zakończenie działaczki Ligi Kobiet Polskich przygotowały pokaz racjonalnego żywienia.

11 KWIETNIA (PONIEDZIAŁEK)

W sali widowiskowej WDK odbyła się narada wojewódzkiego aktywu polityczno - gospodarczego na temat planu 3-letniego oraz programu antyinflacyjnego i oszczędnościowego (szczegóły obok).

Podczas swego kolejnego posiedzenia Egzekutywa KW PZPR wysłuchala informacji na temat kolportażu prasy partyjnej w województwie oraz działalności Referatu Listów i Inspekcji KW (były to główne punkty porządku obrad). Wnioski, które wyplynęły w toku dyskusji, pozwalają na uzyskanie lepszych efektów w obu omawianych dziedzinach. Egzekutywa zatwierdziła również programy obchodów Święta Pracy, Dnia Zwycięstwa i 40-lecia LWP.

12 KWIETNIA (WTOREK)

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej — w ramach obchodów Miesiąca Pamięci Narodowej — otwarto interesującą wystawę pn. „Polacy na frontach II wojny światowej”. Współorganizatorem ekspozycji jest ZW ZBoWiD.

13 KWIETNIA (ŚRODA)

Kierownictwo KW PZPR spotkało się z członkami Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Obecny był również przedstawiciel ZG TPPR Jerzy Kozioł. Dyskutowano na temat aktualnych zadań towarzystwa w związku z kampanią sprawozdawczą - wyborczą oraz koniecznością odbudowy ogniw TPPR w Przemysku. Podstawą do wymiany zdań były wystąpienia I sekretarza KW Zenona Czecha i przewodniczącego ZW TPPR Zdzisława Więclawa.

14 KWIETNIA (CZWARTEK)

Odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego ZSMP. Główny temat obrad — „Rola kultury, sportu i turystyki w społeczno - wychowawczej działalności związku”. Podczas posiedzenia dokonano także zmian kadrowych — w związku z przejściem do pracy w administracji państwowej o zwolnienie z funkcji przewodniczącego ZW poprosił Wiesław Pajda; w jego miejsce wybrano Jerzego Tchórzewskiego. Relację z posiedzenia zamieścimy w jednym z najbliższych numerów „Zycia”

15 KWIETNIA (PIĄTEK)

Odbyło się kolejne posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony. Oceniono wyniki kolejnego przeglądu lokalni. Temat podejmujemy niebawem na naszych łamach.

W Ośrodku Transportu Leśnego w Przemysłu odbyło się spotkanie przedstawicieli władz wojewódzkich z pracownikami resortu leśnictwa i przemysłu drzewnego. Wręczono Srebrny i Brązowy Krzyż Zasługi, odznaczenia resortowe i odznaki „Zasłużony dla województwa przemyskiego”. Okazją był doroczny Dzień Leśnika i Drzewiarza.

MŁODZIEŻOWE KOŁO FILATELISTYCZNE NR 40 przy DOMU KULTURY KOLEJARZA w PRZEMYŚLU

OGLASZA KONKURS

na projekt znaczka pocztowego poświęconego Przemysłowi i Ziemi Przemyskiej.

W konkursie może brać udział młodzież ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych z województwa przemyskiego.

Projekty, w dowolnej ilości, mogą być wykonane różną techniką, obowiązkowo w wymiarze formatu A-4.

Termin składania prac do 31 maja br. w sekretariacie DKK, ul. Konarskiego.

Przewidziane są wyróżnienia za zajęcie 3 pierwszych miejsc oraz nagrody pocieszenia dla pozostałych w postaci walorów filatelistycznych.

W czerwcu, z okazji Dni Przemysłu zorganizowana będzie w DKK wystawa wszystkich prac.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3.

REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.). Telefony: 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklam, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 346-52; sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ofert na redakcję nie przyjmujemy.

Informacji o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 11-53-201045-139-11 (prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy).

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie. Nr indeksu 38512

PL ISSN 0208-6946.

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

Z okazji 60-lecia Zakładów Automatyki „Mera-Polna”

ŻYCIE
rozmawia

z dyrektorem naczelnym LESZKIEM TRUCHANEM

— O „Merze-Polnej” mówi się i pisze pozytywnie. I nie jest to komplement, wyrażony z okazji jubileuszu 60-lecia zakładu. Czyżby w firmie, którą pan reprezentuje, nie odczuwano skutków kryzysu?

— Kryzys nie ominął także naszych zakładów, ale rzecz polega na tym, że jeśli nie rozkłada się bezradnie rąk i chce się uzyskiwać dobre wyniki, można przezwyciężyć największe nawet trudności. I tak właśnie jest w „Polnej”, dzięki naszej załodze, która mocno związana jest z zakładami, i po prostu, podchodzi do pracy z sercem. Pomaga nam w tym samorząd pracowniczy, nowe związki zawodowe, organizacja partyjna i młodzież. Dzięki wprowadzaniu w życie zasad reformy gospodarczej i związa-

nych z nią możliwości, wyraźnie wzrosła operatywność naszych pracowników, którzy rozumieją, że od ich inicjatywy i pomysłowości zależy bardzo wiele. Sądzę, że to właśnie jest główną przyczyną pozytywnych opinii o „Polnej”, popartych wynikami produkcyjnymi. Czasami nawet mamy wyrzuty sumienia, że na przykład nasi zaopatrzeniowcy zbyt często przebywają poza domem, na delegacjach. Myślę jednak, że ich rodziny potrafią nam to wybaczyć, rozumiejąc cele nadrzędne...

— Tym bardziej że „Mera-Polna” staje się producentem słynnym nie tylko w naszym kraju...

— Rzeczywiście wzrasta za-

interesowanie naszymi wyrobami, o czym świadczy duży napływ zamówień eksportowych. W tym roku eksport do krajów strefy dolarowej wzrósł prawie trzykrotnie w porównaniu z rokiem ubiegłym i jego wartość wyniesie ok. 2 milionów dolarów, z czego 35 do 40 procent przeznaczonych będzie na tzw. odpisy dewizowe, za które zakupimy niezbędne przyrządy i urządzenia, gwarantujące wysoką jakość produkcji. Ale nie tylko to jest najważniejsze. Eksport i dobre imię firmy na rynkach zagranicznych powodują równocześnie wzrost postępu technicznego i mobilizują załogę do większego wysiłku, gdyż satysfakcja z uzyskiwanych wyników zawsze rodzi chęć jeszcze lepszej pracy.

— Do jakich krajów wysyłacie swe wyroby?

— Obecnie najpoważniejszym z zachodnich odbiorców jest kanadyjska firma „Masoneilan”, która ostatnio otrzymała prawie 1000 kompletów elementów silowników różnego typu. Jesteśmy jedynym w kraju wytwórcą tego rodzaju wyrobów. Eksportujemy także do RFN, Włoch, Wielkiej Brytanii, Francji i wszystkich krajów naszego obozu. Są to m. in. pompy centralnego smarowania, aparatura laboratoryjna i szereg innych wyrobów automatyki przemysłowej. Pamiętamy również o potrzebach krajowych odbiorców, których zamówienia realizujemy na bieżąco, w miarę naszych możliwości

— Czy z okazji jubileuszu 60-lecia istnienia „Mery-Polnej” odbędą się uroczystości?

— W maju w sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury organizujemy akademię, podczas której przewidujemy m. in. wręczenie grupie najbardziej zasłużonych pracowników odznaczonych państwowych, resortowych i regionalnych. Korzystając z okazji chciałbym za pośrednictwem „Życia” zaprosić na akademię wszystkich byłych pracowników „Mery-Polnej”, przebywających na emeryturach i rentach. Liczymy, że nasz skromny jubileusz stanie się okazją do wspomnień, podsumowania dotychczasowych osiągnięć, wytknięcia popełnianych błędów, a przede wszystkim bodźcem do jeszcze wydajniejszej pracy dla dobra naszego miasta, województwa i kraju.

— W imieniu redakcji, która często zajmuje się problemami najstarszego w Przemysłu zakładu, składam na ręce pana dyrektora serdeczne życzenia dalszych osiągnięć dla całej załogi „Polnej”.

Rozmawiał: J. M.

Rokowania w sprawie Baszni

Nie można liczyć tylko na szczęście

Fragment informacji, zamieszczonej na pierwszej stronie „Nowin” z 23 września 1977 roku:

DOŚWIADCZALNA KOPALNIA SIARKI W BASZNI PRZEKAZANA DO EKSPLOATACJI

JUŻ WKRÓTCE PIERWSZE TONY „ZÓŁTEGO ZŁOTA” WYPLYNĄ Z LUBACZOWSKICH ZŁOŻ

28 września 1977 roku — zasługuje na szczególne wyeksponowanie w kronice województwa przemyskiego i historii polskiego przemysłu siarkowego. W tym dniu nastąpiło bowiem oficjalne przekazanie do eksploatacji doświadczalnej kopalni siarki w Baszni koło Lubaczowa. Po pomyślnym przeprowadzeniu mechanicznego i technologicznego rozruchu instalacji, wczoraj zainaugurowana została działalność produkcyjno-doświadczalna podlubaczowskiej kopalni. Symbolicznego przecięcia wstęgi przed wejściem na teren kopalni dokonali I sekretarz KW PZPR w Przemyslu Zdzisław Drewniowski i minister przemysłu chemicznego Henryk Konopacki. Kiedy instalacja grzewcza nowej kopalni została uruchomiona, rozległy się gromkie oklaski świadków tego podniosłego momentu (...) Już wkrótce — dzień to już niedaleki — z lubaczowskich złóż wypłyną pierwsze tony „złotego złota”. Będzie to kolejny przełomowy moment w dotychczasowej, 9-miesięcznej dopiero historii kopalni siarki „Basznia”, przedsiębiorstwa doświadczalno-produkcyjnego w północno-wschodnim zakątku województwa przemyskiego.

18 października, w wiadomości pt. „RADOŚĆ W BASZNI-SMOLINCE — 17 PAŹDZIERNIKA 1977 R. GODZINA 11,45: PIERWSZY WYLEW LUBACZOWSKIEJ SIARKI”, napisano: „W niespełna trzy tygodnie od oficjalnego przekazania do eksploatacji doświadczalnej kopalni siarki w Baszni-Smolince koło Lubaczowa i rozpoczęcia wstępnego grzania złóż, w dniu wczorajszym o godzinie 11,45 nastąpił oczekiwany przez wszystkich z niecierpliwością, przełomowy moment: pierwszy wylew lubaczowskiej siarki (...) Głęboko zalegające, lubaczowskie złóża, swymi parametrami wyraźnie różnią się od formacji geologicznych w dotychczas eksploatowanych kopalniach siarki w Jeziorcu i Grzybowie (lubaczowskie charakteryzują się np. niską wodochłonnością). Zastosowano tu, jak widać z powodzeniem, metodę otworową wydobywania tego cennego minerału (...)”.

W podobnym tonie utrzymane były publikacje zamieszczone na łamach naszego tygodnika, a także informacje znajdujące się w prasie centralnej. I nie można mówić tu o uprawianiu propagandy sukcesu, bowiem zdaniem wybitnych specjalistów, w tym m. in. prof. dr Stanisława Pawłowskiego — odkrywcy i pierwszego dokumentarzysty złóż polskiej siarki — Basznia stanowiła wielką nadzieję na przyszłość, miała zagwarantować wysokie wydobyte cennego surowca, stać się prawdziwym konkurentem dla zagłębia tarnobrzęskiego. Liczono się, że po upływie kilku lat gdy sfinalizowane zostaną niezbędne przedsięwzięcia organizacyjno-techniczne, Basznia dostarczać będzie duże ilości siarki, bowiem zdaniem specjalistów natrafiono na złóż zasobne, acz trudno dostępne.

Kolejne sygnały, napływające spod Lubaczowa, napawały optymizmem. W Baszni prowadzono prace doświadczalne, a jednocześnie wiercono nowe otwory i wydobywano coraz więcej „złotego złota”. A potem nadchodziło stamtąd coraz mniej informacji, aż wreszcie trudno było cokolwiek się dowiedzieć i zaczęła krążyć pogłoska, że „sprawę się wycisza”.

WOSTATNICH 2—3 LATACH O BASZNI NIE PISAŁO SIĘ WCALE, a kiedy próbowaliśmy zasięgnąć wiadomości na ten temat — odpowiadano, że „rozważany jest właśnie dalszy los kopalni na szczeblu centralnym i dokąd nie zapadną konkretne decyzje, trudno cokolwiek powiedzieć”.

Tymczasem wieść gminna niosła, że kopalnia ulegnie likwidacji i cały dotychczasowy huraoptymizm to wynik powszechnego w owych czasach przerostu ambicji i braku realnego spojrzenia. Taka opinia — to rezultat zupełnie niezrozumiałego otaczania sprawy Baszni mgiełką tajemnicy.

Ostatnio zastępca przewodniczącego Wojewódzkiej Komii-

sji Planowania JAN KATYŃSKI udzielił nam wyczerpujących informacji, na podstawie których możemy przedstawić czytelnikom aktualną sytuację w kopalni. Obecnie bazuje się tam na dwóch otworach, a wydobyte jest mocno zróżnicowane w poszczególnych okresach. W ubiegłym roku miesięczna wartość produkcji wynosiła średnio 5,5 miliona złotych, ale np. w grudniu doszła do 13,7 mln zł, a w styczniu br. wyniosła 15,9 miliona, aby w lutym znów spaść do 6,6 mln zł. Taka „huśtawka”, to wynik komplikacji technicznych, spowodowanych warunkami geologicznymi złóża.

W roku 1982 zastanawiano się zatem, czy opłaca się dalsze utrzymywanie kopalni i jej u-

samodzielnienie, zgodne z zasadami reformy gospodarczej — zwłaszcza że coraz częściej zaczynało wątpić w zasobność złóża. Decyzja była w sumie pozytywna. Minister przemysłu chemicznego i lekkiego uznał, że kopalnia powinna istnieć nadal i stać się samodzielnym przedsiębiorstwem. Tak też się stało, co wcale nie oznacza, że skończyły się liczne kłopoty.

Słyszysz się teraz głosy, że „wszystko zależy od szczęścia”. To znaczy — jeśli trafi się na jakąś bardziej zasobną część złóża, łatwiejszą do eksploatacji, wszystko będzie dobrze. Natychmiast jednak rodzi się pytanie: a jeśli się nie trafi?

Koszt przygotowania jednego odwiertu wynosi 4,5 miliona złotych. Dla kopalni w Baszni, znajdującej się obecnie w poważnych tarapatkach finansowych, nie jest to mała suma. Zakład dostarczy w tym roku ok. 28 tysięcy ton siarki, a jeśli miałyby być w pełni samofinansującym — powinien sprzedać 40 tysięcy ton. Jest to możliwe, pod warunkiem rozbudowania kotłowni, kosztem 46 milionów złotych. Ale tych pieniędzy nie ma i — póki co — kopalnia ma być dofinansowywana z funduszu centralnego, który ma być utworzony na szczeblu zrzeszenia.

Cała sprawa — w naszym odczuciu — jest kolejnym, smutnym przykładem, bezrefleksyjności i niegospodarności. Jeśli koszt budowy kopalni w Baszni — licząc w cenach sprzed 1982 roku — wyniósł ponad 500 milionów złotych, to nie można się teraz zastanawiać (nawet w warunkach kryzysu), czy należy dołożyć jeszcze 46 milionów, które rozwiązywałyby sprawę. Zdaniem Wojewódzkiej Komisji Planowania należałoby załatwić dotację na dokończenie niezbędnych prac rozwojowych — i innego wyjścia nie ma.

Z niecierpliwością zatem oczekiwaliśmy — tak samo jak oczekiwaliśmy na pierwszy wylew lubaczowskiej siarki — na porównywalne wieści z Baszni, wierząc, że nie dojdzie do sytuacji, aby pół milarda złotych poszło na marne.

(jm)

Z akcji „Posesja”



14 bm. zakończyła się ogólnopolska akcja MO pod kryptonimem „Posesja” (piszemy o niej szerzej w następnym numerze). W pierwszym dniu jej trwania natknęliśmy się w Birczy na walący się, nie zamieszkały dom tuż przy drodze Rudera szpeci otoczenie i należałoby ją czym prędzej rozebrać.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Uwaga na włośnicę!

Jak informuje Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Przemysku zachorowało ostatnio kilkanaście osób, które spożywały nie zbadane wcześniej przez weterynarza mięso z uboju domowego (głównie wieprzowinę, ale też mięso z nutrii bądź z dzika). Istnieje prawdopodobieństwo, że jest więcej osób zakażonych, a to ze względu na trudności w rozpoznaniu choroby, gdy pacjent nie poda faktu spożywania mięsa z domowego uboju (w br. odnotowano w kraju przypadki zgonu ludzi zakażonych włośnicą).

Włośnica — wbrew pozorom — jest ciężką chorobą objawiającą się na początku bólami brzucha, nudnościami, wzdęciami. Następnie przez kilka dni objawy jakby zanikają, by ujawnić się później w postaci bólu głowy, wysokiej temperatury, charakterystycznego obrzęku twarzy, powiek, silnego bólu mięśni, trudności w poruszaniu gałkami ocznymi. Dochodzi do znacznych zmian we krwi oraz występują powikłania w układzie oddechowym, krążenia, w mózgu.

Zapobieganie chorobie to przede wszystkim niespożywanie mięsa i jego przetworów nie zbadanych wcześniej przez lekarza weterynarii, a pochodzących z domowego uboju. Zapewnienia, że „świnia przed ubojem była zdrowa” albo też, „że w mięsie nie było widać”, o niczym nie świadczą, gdyż włośnicę można wykryć tylko za pomocą specjalistycznych badań. Wykonują je obwodowe urzędy badania zwierząt rzeźnych przy lecznicach. Koszt badania na miejscu uboju wynosi 200 złotych (jeśli lekarz weterynarii dojeżdża własnym środkiem lokomocji płaci się 10 złotych od 1 km). Apel więc do wszystkich hodowców zwierząt, aby mięso z ubitej sztuki — zanim zostanie sprzedane — zostało zbadane.

Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny oraz Wojewódzki Lekarz Weterynarii, przypominają, że istnieje urzędowy przepis do badania ich mięsa na włośnicę (dotyczy to także mięsa z dzika). Za nieprzestrzeganie tego obowiązku grozi wysoka grzywna.

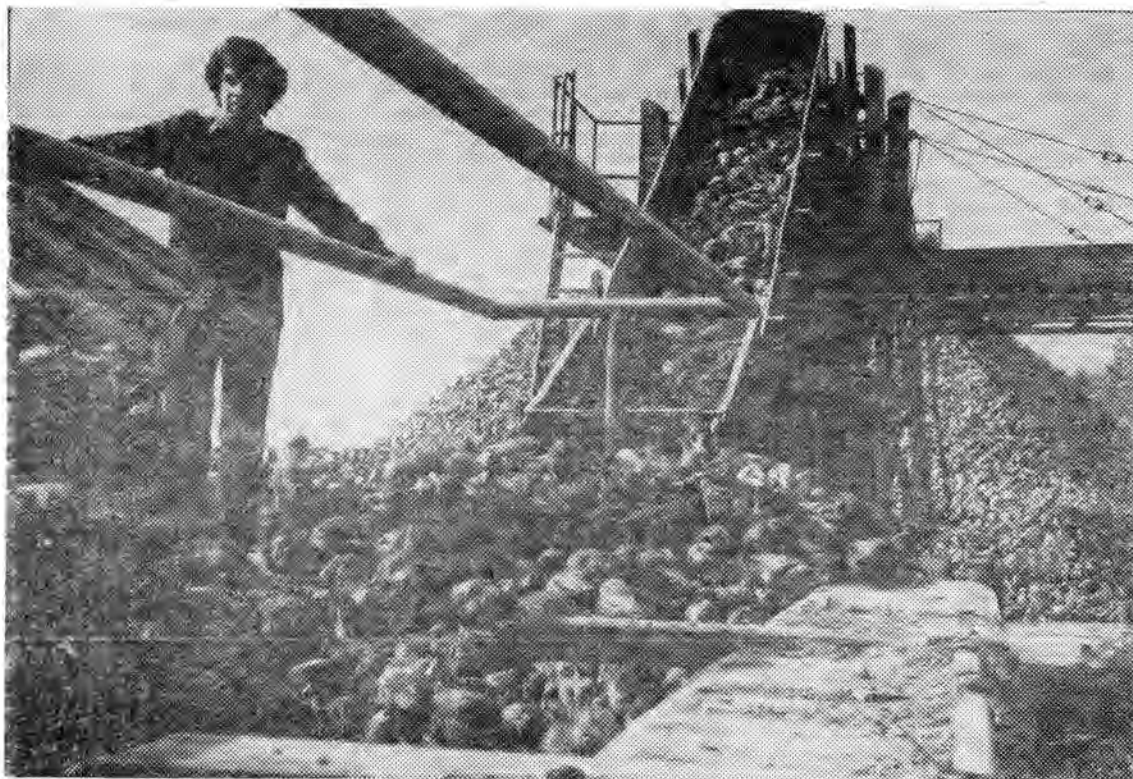
(ced)

Chłopski samorząd

USTAWA SEJMOWA Z 8 PAŹDZIERNIKA UB. ROKU O SPOŁECZNO-ZAWODOWYCH ORGANIZACJACH ROLNIKÓW STWARZA IM SZERSZE MOŻLIWOŚCI DZIAŁANIA. Stwarza szanse większego wpływu na kształtowanie np. cen usług dla rolnictwa, środków produkcji, płodów rolnych. Sama jednak ustawa na niewiele się zda, jeśli w ślad za nią nie pójda samorządowe działania samych rolników, jeśli władza nie będzie brać ich opinii pod uwagę.

Jedną z najstarszych w województwie branżowych organizacji rolników jest Wojewódzki Związek Plantatorów Roślin Okopowych z siedzibą w Przeworsku. Skupia on w 250 sekcjach (podstawowe ogniwka) ok. 18 tys. plantatorów buraków cukrowych oraz ziemniaków jadalnych kontraktowanych przez GS-y. Związek nie korzysta z żadnych dotacji, jedynym źródłem finansowania jego działalności są środki pochodzące z opłat plantatorskich — 0,5 proc. od dostarczonych buraków i 1 proc. od ziemniaków. Oczywiście, część z nich wraca później w różnych postaciach z powrotem do producentów, np. w formie maszyn i urządzeń potrzebnych w uprawie buraków.

Główna działalność związku, to przede wszystkim reprezentacja i ochrona interesów swoich członków (w zdecydowanej większości plantatorów buraków cukrowych) wobec instytucji kontraktujących i skupiających płody rolne. Formy działalności są różne — od wspomnianego już zakupu narzędzi, poprzez zabezpieczenie środków ochrony roślin, wdrażanie nowych odmian, prowadzenie szkoleń, organizacja wycieczek do gospodarstw specjalistycznych w innych rejonach kraju, aż po społeczne kontrole w punktach skupu. W celu zagwarantowania plantatorom możliwości korzystania z najnowszych osiągnięć nauki i wdrażania postępu agrotechnicznego w swych gospodarstwach — związek współpracuje z Instytutem Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Bydgoszczy, Instytutem Ziemiaków w Boninie, WOPR-em w Korytnikach. Istniejące w województwie warunki klimatyczno-glebowe pozwalają na osiągnięcie plonów buraków w granicach ponad 400 q z ha i ziemniaków — 250 q z ha, nawet przy zachowaniu dotychczasowego poziomu nawożenia. Dowodem na to mogą być wyniki uzyskiwane na plantacjach wdrożeniowych prowadzonych przez związek. I tak



Fot. R. PAWŁOWSKI

np. w ub. roku średni plon buraków z takiej plantacji wyniósł 458 q z ha (średnia w województwie — 246 q z ha), natomiast ziemniaków — 214 q z ha (średnia w województwie — 172 q z ha). Przyjmując nawet pewne poprawki, rezerwy — jak widać — jeszcze są. W zorganizowanym w ub. roku konkursie na najwyższą wydajność buraka cukrowego z hektara najlepsi okazali się plantatorzy ze wsi Cieszacin Mały przed tymi z Leszna i Bachorza. W ub. roku rozpoczęto także ankietowanie kilkunastu gospodarstw dotyczące kosztów i opłacalności produkcji.

Większość maszyn i urządzeń potrzebnych rolnictwu jest dzisiaj z reguły trudno osiągalna. Dlatego też związek podejmuje działania także w tym zakresie. W ubiegłych dwóch latach tą drogą trafiło do rolników m. in. 40 wyory-

waczy ciągnikowych do buraków, 90 sztuk skrzyń do siewników zbożowych, które umożliwiają punktowy siew buraków, a także po kilka opielaaczy, agregatów do uprawy przedsięwnej, sadzarek do ziemniaków. Co prawda przy tej liczbie plantatorów i takim areale upraw (w ub. roku ok. 9 tys. ha buraków) jest to przysłowiowa kropla w morzu potrzeb, szczególnie jeśli chodzi o agregaty do przedsięwnej uprawy ziemi. Występuje także niedobór — właściwie do prawie ich nie ma — herbicydów, a bez nich punktowy siew buraków właściwie mija się z celem. Dziwne to trochę, bo za ścianą, w Rzeszowskim herbicydów jest podobno pod dostatkiem i cukrownia w Ropczycach przydziela je swoim plantatorom bezpłatnie.

Kierownik biura WZPRO mówi, że do cukrowni w Przeworsku rolnicy mają pewne

pretensje. W ostatnich latach zlikwidowano np. punkty skupu buraków w Jarosławiu i Sieniawie, teraz podobny los czeka punkt w Horyńcu Zdroju. Znów wydłuży się więc droga rolnika z burakami do punktu skupu. Plantatorzy nie wiedzą także jakie względy decydują o tym, że wspomniana już cukrownia w Ropczycach za jedną tonę sprzedanych buraków przydziela dostawcom 4 kilogramy cukru, natomiast cukrownia w Przeworsku 2 kilogramy. Usprawnienia wymaga także system przyjęć buraków w samej cukrowni, bo czeka się tam nieraz i pół dnia. Osobna sprawa, to klasyfikacja buraków w punktach skupu (procent zanieczyszczenia) przy mechanicznym rozładunku — tu zdania plantatorów i cukrowni są rozbieżne. Wynika to jednak niejako z samej istoty sprawy — każdy dba o swoje interesy.

To tylko niektóre ze spraw i problemów, którymi zajmuje się związek. Teraz, gdy zyskał on większe uprawnienia, jego działalność — jak podkreślano to na odbytym niedawno nadzwyczajnym zjeździe — musi się koncentrować zarówno na ochronie interesów plantatorów m. in. poprzez wpływanie na właściwą relację cen oraz na zwiększanie ilości i jakości produkowanych płodów.

Początki ZPRO sięgają 1926 roku, kiedy to Stronnictwo Ludowe rzuciło myśl zorganizowania chłopów, plantatorów buraków cukrowych w jeden związek. W zachowanym statucie, który uchwalili 27 października 1929 roku w Przeworsku delegaci z 8 powiatów Małopolski, czytamy m. in.: „Celem Związku Małorolnych Plantatorów Buraka Cukrowego w Przeworsku jest dążenie do ujednostajnienia metod i organizacyjnego zespolenia pracy plantatorów do przynależnych, w szczególności użyczenia im wszechstronnej opieki, interweniowanie w sprawach swych członków, utrzymywanie kontaktu z innymi organizacjami plantatorów buraczanych, podniesienie plantacji buraka cukrowego”.

Związek przechodził różne koleje losu, nie przerwała jego działalności okupacja, musiał ją natomiast przerwać w latach 1950—1956. Po jej wznowieniu, działał do roku 1974, kiedy to związki i zrzeszenie branżowe zintegrowano w Związek Kolek Rolniczych. Związek utracił wtedy osobowość prawną, samodzielność finansową i majątek.

Od stycznia 1981 roku WZPRO znów jest samodzielną działalnością; przeszedł mu dzisiaj Stanisław Buczkowski — dobry rolnik i plantator. Do ludzi najbardziej zasłużonych dla związku należy m. in. Tomasz Krupa oraz — sędziwy już dzisiaj — wieloletni jego prezes — Józef Pawłowski. Na krótko przed wybuchem II wojny światowej gościł on w Domu Plantatora w Przeworsku samego Wincentego Witosa.

A propos owego budynku przy placu Mickiewicza 12 — został przed wojną zakupiony i rozbudowany ze składek plantatorów, był siedzibą związku. Mówi o tym wmurowana we fronton tabliczka: „Dom Związku Małorolnych Plantatorów Buraka Cukrowego im. Jana Pieniżka, posła na Sejm”. Dzisiaj WZPRO nie jest jego właścicielem — plac za wynajem pomieszczeń...

C. D.

Działka — niewyczerpane źródło witamin

Nie trzeba nikogo przekonywać, jak wielkie znaczenie dla tysięcy rodzin w mieście ma pozorne niewielka produkcja warzywno-owocowa na małej działce pracowniczej i jak znakomicie uzupełnia braki w domowej spiżarni.

Powszechny i jakże dynamiczny rozwój tej formy produkcji ogrodniczej doczekał się prawnego statusu — ustawy sejmowej o pracowniczych ogrodach działkowych (6 maja 1981 r.). Reguluje ona podstawowe zasady zakładania i zarządzania ogrodami, powołując do życia Polski Związek Działkowców. Organizacja ta otrzymała pełną samodzielność i samorządność, co pozwala jej na rozległe współdziałanie z wieloma instytucjami, zakładami pracy oraz władzami administracyjnymi, jako pełnoprawny partner. Rangę związku podnosi dodatkowo fakt, iż działa on w oparciu o Narodowy Plan Społeczno-Gospodarczy, co zapewnia mu dalszy rozwój, zgodny zresztą z zapotrzebowaniem ludności na tego rodzaju działalność.

Wspomniana ustawa zobowiązuje władzę terenową do nieodpłatnego przekazywania Polskiemu Związkowi Działkowców gruntów, które w koniecznych przypadkach powinny być zmeliorowane i zrekrutyzowane. Do przyszłych ogrodów powinna być również doprowadzona droga, energia elektryczna, woda oraz stworzona możliwość dojazdu środkami komunikacji publicznej. Reszta spraw, łącznie z budową tzw. infrastruktury technicznej wewnątrz ogrodów działkowych, należy już do związku. Poczynania te, wspiera finansowo Fundusz Rozwoju Pracowniczych Ogrodów Działkowych, tworzony m. in. z wpłat uposażonych zakładów pracy, dotacji budżetowych (centralnej i terenowych) oraz udziałów gotówkowych, czy też robocizny, przyszłych użytkowników działek.

Do roku 1985 w naszym województwie powinno przybyć 300 ha nowych ogrodów. Byłoby to podwojenie dotychczasowego arealu. Są jeszcze duże obszary nie wykorzystanych

gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, które bez większej szkody dla miasta, a ku zadowoleniu działkowców mogą być im przekazane. W Przemysłu np. są takie tereny nad Sanem. Urząd Miejski obiecał je przekazać, lecz tylko w czasie użytkowania. Powód? Planuje się tu mianowicie — w odległej przyszłości — budowę... ujeżdżalni koni oraz zalewu.

— Problem jest bardzo ważny — mówi prezes Wojewódzkiego Zarządu PZD w Przemysłu MIECZYSLAW KOŁODZIEJ — i nie trzeba być rolnikiem, aby go zrozumieć. Szczególnie istotny w obecnym okresie, kiedy działka stanowi poważne źródło zaopatrzenia się wielu rodzin w świeże owoce i warzywa. Dało temu wyraz ubiegłoroczne Plenum KW PZPR, które wnikliwie oceniło działalność Polskiego Związku Działkowców oraz wytyczyło węzłowe kierunki, rozwoju produkcji żywnościowej w województwie do 1985 r. Sprawy rozwoju ogródków działkowych znalazły poczesne miej-

sce w dyskusji i uchwale Plenum KW, która wskazała na konieczność dokładniejszego określenia aktualnego zapotrzebowania na działki w poszczególnych rejonach województwa. Największe jest w Przemysłu, a szczególnie na Zasaniu, gdzie rozwija się budownictwo mieszkaniowe. Niestety, dotychczasowe przydziały terenów pod ogrody działkowe są w tej dzielnicy znikome i dalekie od potrzeb. Nie wynika to bynajmniej z braku odpowiednich terenów, ale — jak się wydaje — z obojętności odpowiedzialnych komórek administracji państwowej... Chcemy pomagać ludziom najmniej zarabiającym — emerytom, renciście i rodzinom wielodzietnym. Co to oznacza, w obecnej niełatwej przecież sytuacji na rynku żywnościowym, nikogo chyba przekonywać nie trzeba... Nieźle radzi sobie Jarosław i tu, po oddaniu do użytku w ub. roku ponad 300 ha ziemi pod nowe ogrody, popyt na działki w zasadzie zaspokojono. W Przeworsku zagospodarowane są

aktualnie ogród działkowy o pow. 6 ha, ale potrzeby istnieją nadal. Na dalszy rozwój ogrodów Południowa Dyrekcja Kolei Państwowych wyasygnowała 1 mln 650 tys. zł. Umożliwi to pracownikom PKP w Przeworsku zagospodarowanie 30 nowych działek. Ogrody działkowe o pow. 6 ha organizowane są również w Radymnie. Wydaje się, że najlepsza sytuacja w tym względzie jest w Lubaczowie, gdzie działki otrzymali wszyscy chętni, co nie oznacza wcale, że miejscowe władze nie muszą pamiętać o potrzebach na przyszłość.

Dużej pomocy ogrodom działkowym mogą udzielić zakłady pracy. Mogą, chociaż nie wszystkie czynią to z jednakowym zaangażowaniem. Zachęca do tego zwłaszcza Uchwała nr 51 Rady Ministrów. Daje ona prawne podstawy do objęcia ogrodnictwa działkowego szeroką pomocą finansową i materiałową w zakresie inwestycji, wykonawstwa, usług transportowych oraz remontowo-budowlanych.

E. SZAFRANIEC

Czym żyją



CIESZANÓW:

TRUDNE PROBLEMY ROLNICTWA

Naczelnik Urzędu Miasta i Gminy w Cieszanowie — EDWARD DZIADUŁA — powiada, że oni teraz żyją właśnie reformą. Na czym to polega? Sam osobiście chce się poczuć wreszcie koordynatorem, a nie mieć wszystko na swojej głowie: od pasty bhp, poprzez pralki, lodówki — do butów.

Gmina jest typowo rolnicza. Prowadzi się rekultywację mienia wiejskiego — średnio rocznie ok. 25 ha. W br. prace takie wykonywane są, lub będą, w Niemstowie, Kowalówce, Nowym Siole, Rudce. Około 1000 ha gruntów jest nie użytkowanych ze względu na nie uregulowane stosunki wodne. W br. ruszy I etap melioracji na dużą skalę, przystąpi się do regulacji rzeki Wirowej w Starym Lublińcu. W roku przyszłym meliorowane będą grunty do niej przyległe.

Jedynie w województwie Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne w Jarosławiu nie

może zaspokoić wszystkich potrzeb. Nowa tego rodzaju firma, według wstępnych założeń, ma powstać w Lubaczowie. Cieszanów wcale nie ma tego za złe większemu sąsiedzi, ale — jak słyszę w UMIG — tu są lepsze warunki ku temu, aby nowe przedsiębiorstwo zlokalizować właśnie tutaj. Można by to uczynić na bazie istniejącego Przedsiębiorstwa Usług Technicznych i to w zasadzie nawet bez tworzenia nowej jednostki, choć taka możliwość też istnieje. PUT ma już niejaki doświadczenia w tym względzie, drobny sprzęt, załóżki bazy. Wzmocnienie go ciężkimi koparkami oraz ludźmi mogłoby dać początek firmie melioracyjnej z prawdziwego zdarzenia. Póki co, PUT boryka się z wieloma trudnościami. zatrudnia ok. 230 ludzi, pracuje właściwie dla potrzeb PGR-ów, ale te patrzą na niego jakoś niechętnie. Tworzą własne

grupy remontowo-budowlane, by nie korzystać z usług PUT, bo te są ponoć za drogie, itp., itd. Naczelnik powiada, że trochę obawia się o przyszłość przedsiębiorstwa, chociaż jest ono potrzebne, bo w PGR-ach pełne ręce roboty w zakresie remontów, napraw, modernizacji.

Za czasów Lubaczowskiego Kombinatu Rolnego PUT o trzymywał 10 proc. mieszkań, a dziś? Szkoda mówić. Nie wiadomo nawet czy uda mu się odzyskać na mieszkania swoje pomieszczenia biurowe w Lubaczowie, po przeniesieniu biur do Dachnowa. PGR Lubaczów chce zabrać je dla siebie. Trwają przetargi, sprawa trafiła do arbitrażu. A wszystko odbywa się w ramach... jednego zrzeczenia. Zast. dyr. PUT ANTONI PIECZONKA nie bardzo wie dlaczego tak się dzieje. Sądzi, że trzeba będzie wystąpić ze zrzeczenia. Ale czy to jest rozwiązanie?

Przy okazji słyszę od naczelnika wiele krytycznych uwag odnośnie sposobu gospodarowania przez miejscowy PGR. Z rozgłosem tworzonego Lubaczowski Kombinatu Rolny, później, prawie że po cichu, go rozwiązywano, powstały nowe gospodarstwa, silniejsi byli uprzywilejowani przy podziale majątku kombinatu. Dobremu gospodarowaniu wcale to jednak nie sprzyjało. Obecnie np. PGR w Cieszanowie zlikwidował fermę trzody chlewnej w Gorajcu, fermę bukatów w Lublińcu i krów mlecznych w Nowym Siole. Zmienia także struktury zasiewów.

W cieszanowskiej gminie jest około 300 ha stawów założonych jeszcze przed wojną. Jak dotychczas, niewiele z nich przynosi korzyści w postaci ryb, a przecież przy właściwym ich zagospodarowaniu mogłyby dawać grubo ponad 1 tonę ryb z ha. Wpierw trzeba by jednak zrehabilitować, ale nie ma pieniędzy.

Poważne straty miejscowemu rolnictwu wyrządza zwierzyzna leśna. Koła łowieckie swe obszary traktują jedynie jako tereny rekreacyjne. Nie prowadzą żadnej racjonalnej gospodarki. Nie dokarmiają zwierzyzny. Często nie znają nawet jej stanu. Trudno się zresztą dziwić, skoro jeden myśliwy mieszka w Przemyslu, drugi w Krakowie, inny zaś... w Sieradzu. Cóż ich obchodzi chłopskie pola? Przyjadą, odstrzelą, wyjadą.

W ostatnich latach przybyło w gminie wodociągów. Posiada je Cieszanów, Nowe Sioło, Chotyłub, Żuków, Kowalówka. W br. woda z kranu winna

popłynąć w Nowym i Starym Lublińcu. Tu trzeba docenić zasługi PGR-u, który doprowadził wodę do własnych zabudowań, a przy okazji korzystały poszczególne wsie.

Jak już wspomnieliśmy, gmina to typowo rolnicza, choć jest parę zakładów pracy, jak np. POM, PGR, PUT, SKR, GS, dwie filie Zakładów Wyrobów Galanteryjnych.

Miejscowy GS — jak informuje jego prezes BRONISŁAW KOPCIUCH — ub. rok zamknął 5,5-milionowym zyskiem, dzięki m. in. dobrej pracy młyna gospodarczego (jedna złotówka obrotu przynosi tu 40 groszy zysku), który przez ostatnie dwa lata zajmował pierwsze miejsce w województwie w pionie WZSR „SCh”. Od kilku lat spółdzielnia przymierza się do jego modernizacji. Prace ruszą być może w br. i powiększy się magazyn wyrobów gotowych oraz zmodernizuje system odbioru zboża, tak, aby można go było przyjmować luzem. Uruchomi się także, prawdopodobnie, drobny przemysł jęczmienia i gryki na kaszę. Niebawem w Cieszanowie przybędą trzy nowe sklepy i trzy zakłady usługowe, które znajdą pomieszczenia w wykańczanym własnie pawilonie w Rynku.

W ub. roku po raz pierwszy w historii miasta oddano do użytku mieszkania spółdzielcze, w br. przekazano kolejnych czterdzieści w połowie roku powinny być dalsze. Ruszy także budowa następnego bloku. Nowe mieszkania szczególnie potrzebne są dla PUT-u, POM-u, PGR-u i w następnych latach — jak mówi naczelnik trzeba im znacznej pomocy przy budowie. Mówi się także o ogródkach działkowych. Na początek przygotowanie się pod nie ? ha.

Mieszkańcy gminy dość aktywnie podchodzą do czynów społecznych. Wzniesiono m. in. dom kultury w Chotyłubiu (jego oddanie nastąpi niebawem), wkrótce winna rozpocząć się budowa podobnego obiektu w Starym Lublińcu, gdzie pomieszczenia znajdzie także GS-owski sklep. Rozpocznie się również budowę świetlicy w Dąbrówce oraz domu nauczyciela w Niemstowie. Czynem społecznym naprawiono także kilka kilometrów dróg. Natomiast już bez udziału społecznego kapitałnemu remontowi poddane zostaną 2 km dróg w Nowym Siole i 1 km w Niemstowie.

Nie najgorsza jest w gminie baza oświatowa, choć ostatnio pogorszeniu uległy stosunki między UMIG, a kuratorium. W Gorajcu, w budynku po by-

łej szkole, miał być ośrodek wypoczynkowy, ale nadal stoi on pusty i niszczeje. Nie brakuje miejsc w przedszkolach — każde dziecko, zarówno ze wsi, jak i z miasta, może do niego uczęszczać.

Jeśli chodzi o kulturę to — jak słyszę — baza jest, tylko działalności kulturalnej jakości nie widać. Słabo także działają LZS-y, z wyjątkiem może Dachnowa.



W gminie Cieszanów takich przystanków jest wiele. Schudne, funkcjonalne i co najważniejsze nie zdewastowane. Widać troskę mieszkańców o wspólne mienie.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Nie najlepiej wygląda opieka lekarska, szczególnie jeśli chodzi o profilaktykę wśród dzieci. Co prawda jest Gminny Ośrodek Zdrowia, na stałe pracuje lekarz ogólny i stomatolog oraz jeden felczer w Lublińcu Starym. To jednak za mało — jeden lekarz przypada na 7,5 tys. mieszkańców.

To tylko telegraficzny przegląd spraw i problemów, z którymi przychodzi dzisiaj borykać się miejscowej władzy. Edward Dziadula jest tutaj naczelnikiem już prawie 10 lat. — Naczelnik musi być miejscowy, musi znać środowisko, umieć korzystać z pomocy ludzi, którzy chcą pracować i pragną być za to uczciwie rozliczeni. Częste zmiany naczelnika nie wpływają dobrze na realizację zamierzeń — powiada. Przy okazji chwali sołtysów, którzy przychodzą mu z dużą pomocą. A dobry sołtys może wiele zdziałać dla swej wsi. W ubiegłych latach np. głównie dzięki zapobiegliwości i staraniom sołtysów wyremontowano wiele odcinków polnych dróg.

CZESŁAW DUŚKO



Malownicze zakola rzeki Wirowej w Lublińcu nie cieszą okolicznych rolników, bowiem każdej wiosny i po większych opadach deszczu wezbrane wody zalewają chłopskie pola i łąki.



Chotyłub. W maju br. Wiejski Dom Kultury powinien otworzyć podwoje. Pomieści on między innymi salę widowiskową, klub „Ruchu” i remizę strażacką. Obiekt budowano czynem społecznym.



Stawiać na wiedzę i rzetelną pracę

W październiku 1975 r., uchwałą Zarządu Głównego Naczelnej Organizacji Technicznej, powołano w Przemysłu Komisję Organizacyjną Oddziału Wojewódzkiego. W ciągu niespełna trzech lat jej działalność nastąpił ponad trzykrotny wzrost liczby członków (z 920 do 2958) poszczególnych stowarzyszeń, a liczba kół zakładowych zwiększyła się pięciokrotnie (z 20 do ponad 100).

8 czerwca 1978 r. odbyła się I Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Rady Oddziału Wojewódzkiego NOT. Jej uczestnicy określili program działania na okres 5 lat. Pod koniec marca br. delegaci kół zakładowych dokonali — w trakcie II konferencji — podsumowania dorobku.

Trzeba przyznać, że działalność we wspomnianym okresie nie należała do łatwych, niemniej — w miarę organizacyjnego umocnienia się OW NOT — od 1978 r. rozpoczęło samodzielne kształcenie i doskonalenie kadry technicznej, a w rok później zorganizowano konferencję naukowo-techniczną o zasięgu ogólnokrajowym. Do cenniejszych przedsięwzięć, realizowanych z myślą o młodej kadry technicznej, były tzw. „dni otwarte” w zakładach pracy, liczne prelekcje, odczyty i wystawy.

Komisje i komitety naukowo-techniczne ROW NOT, skupiające specjalistów określonych branż, miały — z założenia — spełniać rolę społecznych organów doradczych i opiniodawczych w zakresie węższych problemów technicznych i gospodarczych województwa, miały być inicjatorami i organizatorami społecznie uzasadnionych imprez naukowo-technicznych, jak np. konferencje, sympozja, seminaria itp. Niestety, w praktyce nie wszystkie komisje wykazały się należytą aktywnością. Największe osiągnięcie ma na swym koncie Komisja ds. Gospodarki Materiałowej i Surowcowej, która m. in.

zorganizowała konferencję nt. „Nowe kierunki zastosowań diatomitów polskich w gospodarce materiałowej”, przeprowadziła badania ankietowo-dokumentacyjne pn. „Racjonalizacja importu”, opracowała informator o nie wykorzystywanych odpadach poprodukcyjnych, nadających się do dalszego przerobu oraz zorganizowała dwie wojewódzkie giełdy materiałowe.

W referacie sprawozdawczym, wygłoszonym podczas II Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, ujmującym zarazem najważniejsze kierunki działania na trzy najbliższe lata podkreślono m. in., że w przeszłości środowisko techniczne nie było uważane za współpartnera władzy w kształtowaniu, czy też opiniowaniu koncepcji rozwoju gospodarki i techniki. Trzeba mieć świadomość, że tylko powszechne i rzetelne wdrażanie reformy może przyspieszyć proces wyprowadzania kraju z kryzysu. Reforma gospodarcza znajduje w zasadzie poparcie środowiska technicznego, jednocześnie wymaga bieżących modyfikacji i uzupełnienia aktów normatywnych pod kątem zdecydowanego preferowania wzrostu produkcji i wydajności pracy, przy odpowiednim poziomie jakościowym wyrobów, eliminowania marnotrawstwa, czy zjawisk gromadzenia nadmiernych zysków poprzez nieuzasadnione zawyżanie cen itp. Mechanizmy reformy — podkreślano w dyskusji — powinny w większym stopniu nagradzać rzeczywisty wkład pracy i umiejętności. Dla Rady Wojewódzkiej NOT najważniejszym zadaniem będzie reaktywowanie organów inicjacyjno-doradczych, których działalność ma być tematycznie związana z najważniejszymi problemami gospodarczymi, technicznymi i społecznymi województwa. Na zakładowych ogniwach stowarzyszeń NOT spoczywa obowiązek informowania kolegów o celach i zasadach wprowadzanych do reformy nowości. W zamierzeniach ROW

NOT znajduje się dalsze upowszechnianie w środowisku idei współzawodnictwa o nagrodę NOT za wybitne osiągnięcia w dziedzinie techniki oraz kontynuowanie cyklicznych konkursów o zasięgu krajowym, jak np. ogólnopolski konkurs oszczędnościowy paliw i energii. Myśli się również o kontynuowaniu Przemyskich Dni Techniki, które stanowiły platformę wymiany myśli i ułatwiały włączenie się środowisk technicznych do lepszego wykorzystania możliwości produkcyjnych i organizacyjnych gospodarki województwa.

W dyskusji podkreślano również, że aby zrealizować zadania, przed jakimi stoi kadra inżynieryjno-techniczna, należy tej grupie zawodowej stworzyć warunki na miarę możliwości i potrzeb. Sprawą istotną jest przywrócenie rangi zawodu inżyniera i technika w przemyśle, ich prawa do ryzyka technicznego i gospodarczego. Niezbędny jest właściwy system motywacyjny, zachęcający do wydajnej pracy, w myśl zasady stosowanej w krajach wysoko uprzemysłowionych, że dobry inżynier, to drogi inżynier. Tylko właściwa polityka kadrowa może stworzyć dogodne warunki do pełniejszego wykorzystania wiedzy i umiejętności.

— Wśród członków stowarzyszeń naukowo-technicznych dominuje pogląd, że nie impotencja zawodowa, nieuczucie, czy brak wyobraźni doprowadziły do zmniejszenia aktywności w myśleniu i działaniu inżynierskim — powiedział W. SADEJ. — Złożyły się na to błędy polityki gospodarczej. Uważam, że stawka na polską technikę, o której zaczyna się mówić coraz głośniejsze, jest stawką na ludzi, a nie wyłącznie na systemy czy struktury. Jest wiele przykładów na to, że Polak wzięty w karby dobrej organizacji umie wydajnie i dobrze pracować. Nadal szwankuje u nas organizacja. Dobór kadry kierowniczej i awans, nie zawsze zależały od wkładu i efektów pracy. Powiedzenie: „mierni, bierni, ale wierni” — było, niestety, przez wiele lat kryterium doboru kadry kierowniczej... Ostatnio spotkać się można z pytaniem: czy Polska jest krajem socjalistycznym, czy państwem socjalnym? Proponowałbym pytanie to zmodyfikować w sposób następujący: czy Polska jest państwem pracy, czy państwem pomocy społecznej? Rzetelna praca musi być odpowiednio doceniana, w innym bowiem

przypadku glosy o dyscyplinę, szacunek do pracy, do powierzonych obowiązków pozostaną bez echa.

Zast. dyrektora ds. technicznych WPKM Z. WROBLEWSKI zaproponował podjęcie współdziałania z PRON. Na przykładzie swojego zakładu wykazał, że dzięki lepszej organizacji pracy przedsiębiorstwo zaoszczędziło paliwa, ogumienie i akumulatory, dzięki czemu, zwyciężyło w krajowym współzawodnictwie.

M. GŁAZ z Nadleśnictwa w Krasicy nie mówił o zagrożeniach przemysłu dla środowiska leśnego oraz o całym zainteresowaniu zakupem na opał drewna, pochodzącego z wiatromłotów i śniegocinów.

F. SPINDA z „Sanwiłu” poruszył sprawę skupu makulatury. Punkty zlokalizowane w Przemysłu nie chcą jej przyjmować, w macierzystym zakładzie też nie ma miejsca na magazynowanie i wychodzi na to, że makulaturę trzeba będzie wywieźć na wysypisko śmieci.

W. BARAN z „Inwestprojektu” swoje wystąpienie poświęcił problemom budownictwa, wskazując, że nadal za małe udogodnienia stwarza się budownictwu jednorodzinemu, czego najlepszym przykładem jest brak terenów uzbrojonych. Jego zdaniem NOT powinien w większym stopniu zająć się projektowaniem rozwiązań mniej materiałochłonnych i energochłonnych.

A. TAZBIROWSKI z DRKP wskazał na ujemne skutki nieuzasadnionych postojów pociągów towarowych; jedno zatrzymanie takiego składu kosztuje gospodarke — tylko w zakresie strat energii — kilkadziesiąt kilowatogodzin. Zwrócił także uwagę na spadek zainteresowania studiami wyższymi.

Zast. dyrektora ds. produkcji w Zakładach Mięsnych w Jarosławiu K. DZIAŁMARGA wskazał na negatywne skutki nieprzestrzegania technologii tuczu zwierząt rzeźnych, co wpływa na pogorszenie jakości mięsa i jego przetworów.

Funkcję przewodniczącego nowo wybranej Rady Oddziału Wojewódzkiego NOT w Przemysłu powierzono Adamowi Bubenowi, sekretarza rady — ponownie Witoldowi Sadejowi. **W. WOJCIESZONEK**

REFORMA PO ROKU

„Wraz z nowymi cenami artykułów żywnościowych skończyła się era polityki wszystkich przez rynek. Upychanie towaru należy do historii, i dobrze. Handel zaczyna zamawiać ostrożnie, klienci — nim coś kupią — wpraw się zastanawiają, czy warto. Ze należy dobrze spożytkować zebrane owoce i warzywa, nie trzeba nikogo przekonywać. O tym, że powinno się to robić jak najniższym kosztem — mówi się najchętniej. Konkurencji z domowymi przetworami przemysł nie wytrzyma, to pewne. Przewiduje się, że będzie mniejszy popyt — ze względu na ceny — na ogórki konserwowe, które może sobie przyrzadzić w prosty sposób każda gospodyni. Perspektywiczne myślenie, kalkulacja z ołówkiem w ręku jest jednym z plusów reformy gospodarczej”. (Fragment art. „JAK UTRZYMAĆ RÓWNOWAGĘ NA HUSTAWCE?”, zamieszczonego w „Życiu” 21 lipca 1982 r.).

Zycie do prognoz tych naniosło pewne poprawki, niemniej jednak główne tezy tych rozważań sprawdziły się co do joty. Widać to jak na dłoni. W zeszłym roku handel brał wszystko, nie zważając na cenę, byle tylko zapelniać półki sklepowe i zgromadzić odpowiednie zapasy magazynowe. Teraz rzecz się ma nieco inaczej, chociaż niezupełnie tak, jak by sobie życzyli klienci, upatrujący w handlu rzeczniczką swych interesów. Kupujący też nie nacierają na ladę sklepową z takim impetem jak przed kilkunastoma miesiącami, kiedy to np. słoik dżemu był rarytasem trudnym do zdobycia. A dziś — proszę popatrzeć...

Stoją dżemy i proszą się, by je kupowano. Aż strach pomyśleć co z nimi będzie, gdy skończy się okres przydatności do spożycia.

W Przemyskiej Wytwórni Win „Pomona” reformę gospodarczą potraktowano poważnie, z ołówkiem w ręku. Nie wątpię, że przedsiębiorstwo zostało do tego zmuszone w obawie przed konkurentami, ale nie najważniejsza jest w tym wszystkim przyczyna, lecz skutek. W „Pomoni” myśli się perspektywnie i na wskroś nowoczesnie postępuje.

— O cenie naszych wyrobów decyduje w głównej mierze koszt zakupu surowca. Aby go zminimalizować, postanowiliśmy utworzyć własną bazę. W tym celu wykupujemy sady od przedsiębiorstw gospodarki społecznej: od IV kw. zeszłego roku mamy 30 ha sad w Krasicy, a w trakcie załatwiania znajdują się trzy dalsze: w Aksmanicach (śliwowo-jabłoniowy o pow. 60 ha), w Birczy-Rudawce (18 ha) i w Birczy-Tokarni (10 ha). Dlaczego kupujemy? Otóż, jak wynika z wyliczenia — w 1982 r. sliwy z własnego sadu w Krasicy kosztowały nas 16,20 zł za kg, zaś z zakupu — ok. 36 zł. Dysponujemy mocną kadrą w służbie kontrakcyjnej i ochrony roślin, stać nas na prowadzenie właściwych prac pielęgnacyjnych. Chcemy oprócz produkcji w znacznej mierze o własny surowiec. Jak koszty własne będziemy mieć niskie — w porównaniu z innymi wytwórcami — konkurencji też będą mniej groźnej — w tajemnicza mnie w celowość zajęcia się przez zakład sadownictwem dyr. EDMUND PAWEZKA.

Dobrze sobie radzą w „Pomoni”

„Pomona”, podobnie jak wiele innych przedsiębiorstw, nie cierpi na nadmiar rąk do pracy, zwłaszcza gdy chodzi o fachowców. Żeby przeciwdziałać niepokojącemu zjawisku zmniejszania się kadry, zawarto porozumienie z Zespołem Szkół Rolniczych w Przemysłu na odbywanie przez młodzież praktyk w sadach wytwórni, która także zasugerowała dyrekcji szkoły, by od przyszłego roku do programu nauczania włączyć przedmioty z zakresu przetwórstwa owocowo-warzywnego.

Niedawno wokół „Pomony” zrobiło się trochę szumu. Nic dziwnego, skoro wyroby zaliczane do galanterii alkoholowej, stanowiące przecież etykietę zakładu, podrozały prawie dwukrotnie. Posadzono nawet wytwórcę o wykorzystywanie koniunktury i zbijanie kabzy kosztem społeczeństwa. Tym razem krytyka nie była kierowana pod właściwy adres.

— Od 1 lutego br. zostały podwyższone ceny spirytusu używanego do produkcji kremów i owoców w alkoholu — wyjaśnia dyrektor. — Dotychczas 1 liter kosztował nas 1600 zł, zaś obecnie aż 3600 zł! Po sporządzeniu nowej kalkulacji okazało się, iż musimy np. cenę wiśni w likierze podwyższyć z 510 zł do 960 zł, kremu wiśniowego — z 410 zł na 700 zł, Long Drinka — z 550 zł na 1150 zł. Na tej operacji nie nie zyskaliśmy, a wręcz odwrotnie — ponieśliśmy straty. Poprzednio np. na butelkę wiśni zarabialiśmy 24 zł (handel — 46 zł), a teraz — 23 zł (handel — mimo obniżenia marży z 9 proc. na 5,5 proc. — 53 zł). Dotychczas na jednym opakowaniu kremu wiśniowego zakład zarabiał 19 zł (handel — 37 zł), obecnie — 18 zł (handel — 39 zł).

Czy nie może szokować fakt, że handel zarabia na klientach dwa razy tyle co producent?

Przemyska Wytwórnia Win odwołała się w tej sprawie do ministra rolnictwa i gospodarki żywnościowej, prosząc o obniżenie ceny spirytusu. I słusznie. Skoro rzeczywiście mamy walczyć z plagą pijaństwa, to należy stworzyć preferencje dla napojów o niskiej zawartości alkoholu i o wysokich walorach smakowych. Sądzę, że

pan minister tak właśnie spojrzy na zagadnienie, nim podejmie ostateczną decyzję.

„Pomona” ma dać w tym roku produkcję wartości 2 mld złotych. Przetworów owocowo-warzywnych ma być o 1000 t więcej niż w zeszłym roku. Dyrektor zapewnia, że zakład będzie się starał utrzymać z asortymentem wyrobów w potrzeby rynkowe. Nie przewiduje się natomiast zwiększenia produkcji win. Z nowości, które ukazały się w sprzedaży w ostatnich dniach należy wymienić kremy: z czarnej porzeczki (cena za jedną butelkę 655 zł, a w kamionce — 770 zł) oraz brzoskwinie w kremie alkoholizowanym (w cenie 610 zł za opakowanie).

Jest w błędzie ten, kto uważa, że wszystkie wyroby „Pomony” idą jak woda. Slabym zainteresowaniem cieszy się np. marmolada wieloowocowa (słoik o poj. 0,9 l kosztuje 123 zł), dżem sliwkowo-jabłkowy (55 dag — 62 zł) i kompot renklodowy (1,5 l — 131 zł), który kupowany jest głównie przez zakłady zbiorowego żywienia. Niski popyt tłumaczony jest niczym innym, jak wysoką ceną tych wyrobów. Czy nie mogą być one niższe?

— Ceny naszych dżemów kształtują się na poziomie średniej krajowej — tłumaczy dyrektor. — Wydała się one bardzo wygórowane, ale tak nie jest. Dysproporcja między ceną nową i starą bierze się stąd, że poprzednio wyrob ten był w pewnej części dotowany przez państwo, a teraz nie. W międzyczasie znacznie podrozał cukier i inne surowce. Wiemy, że np. z dżemami robi się ciasno. Właśnie po to, by wytrzymać konkurencję i zwyciężyć w rywalizacji o rynek zbytu — kupujemy sady. Taniej wyprodukujemy — taniej sprzedamy.

Od 1 stycznia br. Przemyska Wytwórnia Win „Pomona” jest samodzielnym przedsiębiorstwem. Nie ma kłopotów płatniczych, zaś działalność gospodarza jest najlepszą rękojmią na efektywne wykorzystanie kredytów i gwarancji, że każda złotówka przyniesie większy zysk niż przed rokiem.

WIESŁAW WOJCIESZONEK

Fot. T. Z.





W br. 103 mieszkania

W PRZEWORSKU PADNIE REKORD?

Na własne mieszkanie oczekuje ok. 1400 rodzin. Miasto jest o tyle w niekorzystnej sytuacji, że nie posiada własnego przedsiębiorstwa budowlanego. Pozostaje korzystanie z usług Jarosławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Chociaż bliższa kosztuła ciału, na współpracę z tą firmą mistrz gospodarności na razie nie może narzekać. Kłopoty natomiast — i to poważne — ma spółdzielnia mieszkaniowa z „Inwestprojektem”, który nie dotrzymuje terminów opracowania dokumentacji.

W harmonogramie podstawowych zamierzeń społeczno-gospodarczego rozwoju Przeworska na lata 1983—1985 na pierwszym miejscu wyszczególnione jest budownictwo mieszkaniowe. Plan, który powstał w uzgodnieniu z wszystkimi jednostkami współdziałającymi, przewiduje w ciągu trzech najbliższych lat oddanie 437 mieszkań. Pierwszą barierę udało się w Przeworsku pokonać. Batalia o tereny pod budownictwo mieszkaniowe, obiekty oświaty, handlu, usług, przemysłu, komunikacji, sportu itp. zakończyła się sukcesem.

— Jest to sprawa bolesna, że grunty użytkowane dotychczas rolniczo będziemy przeznaczać na te właśnie cele, ale nie może być mowy o dalszym rozwoju miasta bez takiej decyzji — mówi naczelnik Przeworska HENRYK FIL. — Wnioskowaliśmy o przekwalifikowanie 78 ha użytków rolnych (w mieście ponad 96 proc. gruntów jest prawnie chronionych) na cele nierolnicze. Otrzymałmy już zgodę na 14 ha i pozytywną opinię na dalsze 24 ha, pod warunkiem akceptacji naszego wniosku przez Komisję Rolną i Gospodarki Żywnościowej WRN.

Najpoważniejszy temat w zakresie mieszkaniówki w Przeworsku stanowi budowa osiedla przy ul. Misiągiewicza, gdzie do 1990 r. powinno powstać (zgodnie z planem) 700 mieszkań, szkoła, przedszkole i inne obiekty towarzyszące, w tym być może również hala sportowa. Teren ten, co jest niezwykle istotne, można będzie uzbroić niewielkimi nakładami finansowymi.

Wszystko wskazuje na to, że w br. padnie rekord w ilości przekazanych mieszkań. Przeworszczanie otrzymają 103 mieszkania (85 spółdzielczych i 18 z budownictwa komunalnego). Dla porównania: w 1981 r. miastu przybyło 65 mieszkań, zaś w 1982 r. — 40.

Natomiast gorzej niż źle zapowiada się rok przyszły. Wygląda na to, że w 1984 r. zostanie wybudowanych zaledwie 20 mieszkań. Dlaczego tak mało? Otóż zaszła konieczność przeprojektowania już wcześniej opracowanej dokumentacji na osiedlu Plebanka z powodu silnego ciśnienia gazu ziemnego. W tym roku w jednym z zabudowań gospodarczych wybuchł gaz, obserwuje się silne jego wydzielanie ze studni. W takiej sytuacji trzeba będzie spłycić fundamenty budynków, zastosować zbrojone płyty uszczelniające we wszystkich piwnicach oraz spłycić kanalizację i wprowadzić odpowiednie warstwy filtracyjne. Teren ma być objęty także nadzorem przez Urząd Górniczy. Ponadto przystąpiono do budowy ujęć gazu, który zasili sieć rozdzielczą oraz wykonano odpowietrzniki gazowe na całym zagrożonym terenie. Na Plebance zarysował się też problem z uzyskaniem źródła ciepła, które pierwotnie miała dostarczać kotłownia przy szpitalu. Okazało się, że jest ona za mało wydajna, by sprostać wymogom.

— Do roku 1985 chcemy nadrobić zaległości mieszkaniowe i uzyskać zaplanowaną w harmonogramie wielkość. W tymże roku do nowych mieszkań mają się wprowadzić 142 rodziny. Z naszych przysięg — opartych na rzeczowej analizie — wynika, że na osiedlu Plebanka klucze do własnego „M” powinny otrzymać w 1986 r. dalsze 134 rodziny. Przy odpowiedniej koniunkturze i pełnej realizacji, wytyczonych zadań istnieje szansa, by do końca 1990 r. rozwiązać w Przeworsku problem mieszkaniowy.

woj-nek
Fot. T.Z.

Spółecznik z PSM

Pracę społeczną w organach samorządowych Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej rozpoczął w maju 1964 r. Początkowo w zespołach wizytujących, później jako członek i przewodniczący komisji mieszkaniowej. Przez 4 lata był wiceprzewodniczącym zarządu spółdzielni, przez 2 lata wiceprzewodniczącym rady spółdzielni, obecnie jest jej członkiem. Kronikarz. Jego dziełem jest staranna oprawa plastyczna czterech toมów kroniki, w której spisał 25-letnią działalność PSM.

JAN JAWORNICKI — bo o nim mowa — pracę zawodową rozpoczął jako nauczyciel, by po siedmiu latach przekwalifikować się na kolejarza. W charakterze referendarza ds. technicznych pracował na PKP 25 lat. Był przewodniczącym Rady Odziałowej ZZK w Medyce i członkiem RZ w DRKP w Żurawicy. W okresie kiedy był pedagogiem — prowadził koło nauczycielskie ZMP. Od lipca 1944 r. rozpoczął pracę z młodzieżą zrzeszoną w ZHP. Jest instruktorem związku, członkiem komisji rewizyjnej Komendy Hufca ZHP, posiada stopień haremistrza. Jest również honorowym członkiem ZSMP. Za pracę z młodzieżą został odznaczony Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Malarz-hobbysta, jego prace, przedstawiające architekturę, pejzaże i człowieka przy pracy eksponowane były na wielu krajowych i zagranicznych wystawach, ozdabiają ściany gabinetów i świetlic kolejowych w Przemysku, Rzeszowie i Krakowie, a także niektóre przemyskie szkoły. Za jedną z nich otrzymał wyróżnienie ministra komunikacji, a w nagrodę 18-dniową wycieczkę zagranicą.

Jeżeli dodać do tego jeszcze zamiłowanie do projektowania proporcji, odznak, tablic pamiątkowych, sztandarów itp. — jawić się będzie przed nami obraz czło-

wieka obdarzonego niezwykle witalnością. Mimo iż od roku przebywa na emeryturze, nie stracił ze swej społecznej aktywności. Wszystko co robi jest przepełnione pasją. Nigdy nie stronił od działalności społecznej, wręcz przeciwnie, zawsze angażował w nią wszystkie swoje zdolności. Kiedy „Życie” wystąpiło z inicjatywą budowy przedszkola w czynnie społecznym, wśród tych, którzy natychmiast odpowiedzieli na apel, był właśnie J. Jawornicki. W plebiscycie naszego tygodnika na „Przemyslanina roku” dwukrotnie zajął drugie miejsce. Poprosiliśmy pana Jawornickiego o garść wspomnień z pracy w organach samorządowych spółdzielni.

— Z początkiem lat sześćdziesiątych nie było prawie żadnych problemów z utrzymaniem spółdzielczego mieszkania — mówi J. Jawornicki, — Pamiętam, jak jeden z moich kolegów poszedł z żoną do ówczesnego prezesa Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej pana Płesa, ten począł stawać ich kawą, kolega zapłacił 15 tys. zł i jeszcze w tym samym dniu otrzymał klucze do M-4. Dlaczego nie było chętnych do spółdzielni? Po pierwsze — ludzie czekali na mieszkania darmowe z urzędu, po drugie — nie każdego było stać na spółdzielcze „M” ze względu na cenę. W latach sześćdziesiątych tyle się czekało na mieszkania, ile trwała budowa bloków. Samorządowi spółdzielni było łatwiej pracować, każdy z oczekujących na mieszkanie wiedział kiedy je otrzyma, a sam błąd prognozy nigdy nie przekroczył pół roku. A teraz? Czy możemy komukolwiek podać choćby przypuszczalny termin? Jest to przecieź niemożliwe. Różnica między obecną i poprzednią polityką przydziału mieszkań polega m. in. na tym, że dawniej w pierwszej kolejności spółdzielcze „M” otrzymywała rodzina dysponująca dobrym mieszkaniem, a zwolniony przez nią lokal był



przydzielany zamieszkującym sutereny, strychy itp. Teraz preferuje się rodzinę wegetującą w prymitywnych warunkach. Jak się zwolni taki lokal, to często nie ma chętnych do jego zasiedlenia. Uważam, że skoro dana rodzina otrzymuje z przyspieszenia mieszkanie w bloku spółdzielczym i jest to umotywowane skandalicznymi warunkami lokalowymi, to pomieszczenia te pod żadnym pozorem nie powinny być w przyszłości wykorzystywane na cele mieszkalne. Proszę uwierzyć, w Przemysku jeszcze sporo osób mieszka w blokach niczym nie różniących się od piwnic. W takich warunkach rodzą się i są wychowywane dzieci. Chciałbym dożyć chwili, kiedy wszyscy będą mieszkać w godziwych warunkach.

Bogata kolekcja odznaczeń i wyróżnień pana Jawornickiego wzbogaciła się ostatnio o Złoty Krzyż Zasługi, który otrzymał za długoletnią działalność społeczną. Został nim udekorowany podczas akademii zorganizowanej z okazji 25-lecia istnienia PSM.

woj-nek

W kręgu pomocnej dłoni

Jest przemyslaninem z krwi i kości, tu się urodził w 1903 roku, tu ukończył szkołę, tu w 1918 roku rozpoczął pracę. Na kolej. Przeszedł wiele szczebli służbowej hierarchii. Zawsze sumienny, obowiązkowy, pracowity i koleżeński. I nie są to tylko grzecznościowe słowa.

Solidaryzując się ze swymi kolegami — uczestniczył w strajkach w 1921 i 1926 roku, za odmowę pracy po zmilitaryzowaniu kolejarzy w 1926 roku siedział w areszcie. Nie ustąpił, wiedząc co znaczy klasowa solidarność.

W 1938 roku, za dobrą pracę, otrzymał Brązowy Krzyż Zasługi. W trzydziestym dziesiątym wiatym transportował żołnierzy na front i ewakuował cywili, po wyzwoleniu uczestniczył w odbudowie kolejnictwa, by po 45 latach nienagannej służby przejść, w 1963 roku, na zasłużoną emeryturę.

Zawsze czynny — postanowił zająć się pracą społeczną. Stał się jednym ze współorganizatorów Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Wraz z podobnymi jemu społecznikami zakładał koła PKPS w Przemysku i byłym powiecie przemyskim, organizował zbiórki uliczne pieniędzy i odzieży dla biednych, obchody „Dni Seniora”, wczasy dla emerytów, pomagał tym, którzy potrzebowali pomocy. Zyskał sobie szacunek i uznanie, czego wyrazem było wybranie go na przewodniczącego Koła Emerytów i Rencistów oraz koła PKPS przy DRKP. Mając za sobą wiele doświadczenia życiowego, potrafi wczuć się w położenie innych ludzi, pomóc, poradzić, pocieszyć w strapieniu.

Dziś pan WILHELM BACHRYN zbliża się do osiemdziesiątki. Sędziwy wiek, a mimo to działa. Społeczniko-



stwo daje mu satysfakcję, zadowolenie i przynosi uznanie. Oprócz licznych dyplomów i odznak korporacyjnych posiada, nadany mu w 1979 roku przez Radę Państwa, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Jest z niego dumny i wysoko ceni jako dowód, że jego zawodowa i społeczna praca była i jest ludziom potrzebna.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

„Obłąd” i „Wesele”

Dwie premiery, jakie w związku z tegorocznym Międzynarodowym Dniem Teatru odbyły się w Warszawie — w Teatrze Polskim i w Teatrze Wielkim — mogły nie tylko zadowolić, ale wręcz zafascynować. Dwa przedstawienia — dwa światy, odległe od siebie jak wymarły Księżyce od poetycznych Mglawic Andro-

● „Obłąd” był trzytomową powieścią Jerzego Krzysztonia, wydaną drukiem w roku 1980, o tematyce nigdy przedtem nie poruszanej w literaturze polskiej. Autor tak określał swoje dzieło: „Ma to być kronika i rzetelny opis zmagania z obłądem”. Nie był to jednakże — jak można na podstawie tych słów sądzić — opis pobytu pacjenta w szpitalu dla obłąkanych. Krzysztoń korzysta ze zderzenia świata nazywanego „normalnym” czy „rozumnym” ze strefami zamkniętymi, z wyobraźnią i zjawą, a więc strefami znanymi tylko nielicznym.

Szaleństwo może jednak oznaczać także i te dziedziny, którymi żyje współczesny świat. Obłąd zbrojeń, groźby nuklearne, niebezpieczeństwa ekologiczne, upadek religijności i kulturowości — oto tematy dla ostrych spierń i dysput, gdzie niezupełnie wiadomo, którą mianowicie stroną rządzi „normalność”. W tym wszystkim przebiegają także sprawy typowo polskie, dalekie wszakże tym razem od tradycyjnego cierpienia, już nie romantyzm „Wesela” Wyspiańskiego, ale piekło historyzmu.

Z tysiąca stron powieści au-

medy. W Polskim dramatyczna, poruszająca sumienie i umysły sztuka „Obłąd”, według głośnej powieści Jerzego Krzysztonia; w Wielkim — nieśmiertelna, tryskająca humorem opera W. A. Mozarta „Wesele Figara”. Zetknięcie owych skrajności było niewątpliwie dziełem przypadku, ale jakże charakterystycznym dla współczesnych wyważań.

tor adaptacji Janusz Krasiński mógł, z uwagi na tak zwany „czas sceniczny”, wykorzystać zaledwie skromną część. Uczynił to z wielką kulturą, ze znakomitą znajomością praw teatru. Występuje w sztuce sześćdziesiąt osób, postaci rzeczywistych, takich jak współtowarzysze podróży bohatera, spotkani w przedziale wagonu kolejowego, a także jak ludzie mijani na ulicach miasta. Są też pacjenci szpitala dla obłąkanych — kapłani egipscy, Kopernik, Sokrates, książę Józef, Dmowski, Piłsudski, Lunonauta etc. Bohater sztuki, Krzysztof.

w którym odczytujemy autoportret autora, żyje wśród nich, dyskutuje, walczy o powrót do zwykłego życia poza szpitalem.

Pomimo niecodziennej treści, pomimo karkołomnych niekiedy zderzeń scen i wypowiedzi, przedstawienie trzyma widza w napięciu do ostatniego opadnięcia kurtyny. Reżyserował wnikliwie Jerzy Rakowiecki. Jan Englert, kreujący główną postać, daje popis gry aktorskiej. Wśród zespołu popularne nazwiska aktorskie — Anna Nehrebecka, Andrzej Szczepkowski, Igor Śmiałowski, Zofia Komorowska, Leszek Teleszyński. Premierowe przedstawienie publiczność przyjęła długotrwałą owacją.

● Następnego dnia premiera w operze. Cóż za kontrast! Parking przed gmachem teatru zajęty samochodami do ostatniego miejsca. Widownia wypełniona. Uroczysty nastrój.

„Wesele Figara”, opera licząca już 203 lata, jest tą pozycją teatrów operowych całego świata, która nie starzeje się, zachwyca przepiękną muzyką, bawi dowcipnym librettem. W przeciwieństwie do innych oper „starej daty”, ta odbiega od 18-wiecznych szablonów, gdzie dominowały przydługie arie solowe, a akcja toczyła się wewnątrz nudnawych recitatywów. W „Weselu Figara” liczne tercety, kwartety, słynny sekstet, dwa finały poszczególnych aktów, wynikają w sposób jak gdyby „naturalny” ze zmiennej, ruchliwej akcji sce-

nicznej, libretto zaś dyktuje szereg ciekawych, napiętych sytuacji.

Warto przypomnieć, że autor libretta, Lorenzo da Ponte, oparł treść opery na komedii Pierre Beaumarchais'go, pełnej momentów satyrycznych, trafiających swym ostrzem w królewskie majestaty. Z tego względu pojawiły się trudności z wystawieniem opery w cesarskim Wiedniu, gdzie trzeba było libretto bardzo „złagodzić”, a także pokonać przeróżne dworskie intrygi przeciwników Mozarta i jego dzieła.

„Wesele” wystawiono obecnie w Warszawie z dużą starannością. Pojawiły się nowe nazwiska śpiewaczek i śpiewaków, jak Grażyna Ciopińska (sopran), Feliks Gątecki (baryton) i Bronisław Pekowski (bas) — dobre, czyste głosy, budzące nadzieję na podźwignięcie warszawskiego zespołu operowego. Dekoracje i kostiumy nadeszły — w ramach współpracy pomiędzy teatrami operowymi — z Teatru Miejskiego w Dortmundzie (RFN). Przy tej okazji można podać pewną ciekawostkę. Otóż nieraz narzeka się na niepełną akustykę widowni naszego Teatru Wielkiego. Skromna rozmiarami scenografia z Dortmundu, gdzie scena jest o wiele mniejsza od warszawskiej, wpłynęła znakomicie na poprawną słyszalność. Może stanie się to wskazówką dla scenografów przygotowujących kolejne premiery?

Od pulpitu dyrygenckiego prowadził przedstawienie dyr. Robert Satanowski, reżyserował Laco Adamik.

Kultura w gminie

Aby awans był autentyczny

Różne były przyczyny notowanej w ostatnich latach masowej emigracji młodzieży wiejskiej do miast. Jako jedną z przyczyn wskazywano na dysproporcje kulturalne pomiędzy miastem a wsią. Co prawda, to co zwykle mocno przyciągało — było często namiastką autentycznej kultury, pozorem tylko, działało raczej na zasadzie błyszczącego neonu z reklamowym hasłem. Na swój sposób dowartościowywało tych, którzy w swojej rodzinnej wiosce za jedyne atrybuty kultury mieli sklep spożywczy, odrapaną świetlicę i własny telewizor.

Kiedyś rzucono szczytne i bardzo demokratyczne hasło wyrównywania dysproporcji w możliwościach korzystania z dóbr kultury na wsi i w miastach. W ślad za tym poszły administracyjne działania. Utworzono m. in. nową strukturę organizacyjną wyspecjalizowanych placówek, powołano gminne ośrodki kultury. W niektórych gminach zdążono wybudować obszerne „pałace”, w innych GOK-ach do dziś mieszczące się w przysłowiowej psiej budzie, a dyrektor (jeden pracownik na etacie) był w okropnym, woźnym, sprzątaczką, wykidają i czymś tam

jeszcze. Tak więc baza, będąca podstawą realizacji szczytnego hasła, jest dziś mocno zróżnicowana.

Kulturę na wsi można — w bardzo dużym uproszczeniu — podzielić na tę autentyczną, rdzenną, ludową oraz tę bardziej współczesną typu — nazwijmy to — impresaryjnego. Przy pierwszym nurcie wszelkie odgórne, administracyjne, nakazowe działania są zbędne. Potrzebna jest jednak, zazwyczaj bardzo prozaiczna, pomoc, którą zaferować mogą różne placówki, kluby, ośrodki czy centra. Tak więc pewna symbioza tych dwóch, u mównie tu wyodrębnionych, nurtów musi istnieć. Aby wyrobić u ludzi nawyk i potrzebę obcowania z kulturą, niezbędna jest stała i systematyczna praca. Właśnie według owego modelu impresaryjnego. Aby jednak sprostać temu założeniu nieodzowne są dwa czynniki — baza i autentyczna ludzka pomysłowość, zaradność i inicjatywa.

GMINNY OŚRODEK KULTURY W BIRCY NALEŻY DO NAJOKAZALSZYCH W WOJEWÓDZTWIE. Duży budynek w samym centrum miejscowości stał się poniekąd symbolem kulturalnego awansu całej gminy. W poprzednich latach, kiedy odwiedzaliśmy birczański GOK wielokrotnie — różnie bywało. Nie brakowało ciekawych imprez i nietuzinkowych inicjatyw, choć też notowano i słabsze okresy. Na ogół dobrze radzono sobie z pracą z dziećmi. Wieloletnie tradycje posiada istniejący tutaj teatrzyk „Raj” laureat wielu konkursów, a Bircza stała się miejscem cyklicznej imprezy — festiwalu teatrzyków dziecięcych „Tropem Jasia i Małgosi”. Domena młodzieży jest działaniem tutaj zespół wokalo-instrumentalny „Raz po raz gościli” w Birczy zapraszani z różnych stron artystów.

Różnie mówią dziś ludzie o blisko dziesięcioletniej działalności miejscowego GOK-u. Jednych satysfakcjonował w zupełności, innych nieco mniej, jeszcze inni w ogóle nie korzystali z tego przybytku. Jak to zwykle w życiu bywa.

Jeden z unikalnych w naszym województwie — zespół folklorystyczny z Huty Brzuskiej w gm. Bircza.

Fot. ARCHIWUM

Jedną z podstaw do utworzenia silnego ośrodka gminnej kultury jest — jak rzekliśmy — baza. Stojąc przed frontem birczańskiego GOK-u można dojść do wniosku, że wygląda ona imponująco. Tylko pozornie, gdyż wejście do budynku zdobi bodajże siedem tabliczek, informujących o różnych użytkownikach. Mieszczą się tu również „kooperanci” pełniący statutowo kulturalną działalność, np. dobrze wyposażona biblioteka oraz klub „Ruch”. Budynek nie jest martwym miejscem, zawsze coś się tu dzieje.

Od szeregu miesięcy GOK nie posiada dyrektora. Wobec przedłużającej się, przymusowej absencji, naczelnik gminy ogłosił konkurs na to stanowisko. Do końca marca złożyło oferty 7 kandydatów z różnych ośrodków kraju. Sam fakt ogłoszenia konkursu mocno zdziwił niektórych, albowiem na kulturze, tak jak na medycynie, każdy się zna najlepiej i do kultury nie potrzeba ponoć specjalistycznego dyplomu z wyższej uczelni, co niezbędne jest w przypadku uprawiania zawodu lekarskiego. Dyrektorami GOK-u nader często byli (i są) ludzie zupełnie przypadkowi, bez specjalnego wykształcenia.

Impresaryjna działalność każdego GOK-u opierać się musi na pracy z mieszkańcami danej gminy, na popieraniu miejscowych autentycznych inicjatyw, na umożliwianiu kontaktów z renomowanymi twórcami i zespołami. Głowa dyrektora w tym jak to wszystko pogodzić, powiązać i zorganizować.

W birczańskiej gminie działa kilkanaście świetlic wiejskich (nawiasem mówiąc egzystujących dość biednie), nie brak ciekawych „oddolnych” inicjatyw kulturalnych, jak np. działalność zespołu folklorystycznego z Huty Brzuskiej. Na pewno są spore możliwości działania. A o samym konkursie na dyrektora miejscowi różnie mówią: „A bo to wiadomo kto przyjdzie? Na miejscu by kogo nie znaleźli? A może jakiś dziwak przyjdzie? A może zrobią tu coś ciekawego!”

Trzeba się chyba zgodzić z faktem, że zaprezentowane na wstępie szczytne hasło o wyrównywaniu dysproporcji kulturalnych między miastem a wsią ma, choć w pewnym procencie, szanse realizacji. Zarówno w Birczy, jak i gdzie indziej. A niezależnie od innych czynników decydująca rolę odgrywał w tych sprawach zawsze człowiek, jego zaradność i inicjatywa.

Przemyska oficyna wydawnicza

Przemysł jest jednym z prężniejszych ośrodków edytorskich w kraju. Fakt ten podkreśla się często, przy każdej niemal okazji, choć nie zawsze kryje się za tym pełne zrozumienie problemów. Nie poddając się więc obiegowym sloganom stwierdzić przede wszystkim należy, że akcje wydawnicze Przemysła stoją bardzo wysoko, ale w porównaniu z innymi regionalnymi, nieakademickimi ośrodkami. Warto zauważyć również, że nasze województwo zajmuje jedno z ostatnich miejsc w kraju, jeśli chodzi o ilość profesjonalnych pracowników naukowych. Tym bardziej więc docenić należy wszelkie podejmowane edytorskie inicjatywy.

Inicjatywy te podejmowane są przez niektóre towarzystwa społeczno-kulturalne oraz przez dość nieliczne miejscowe instytucje naukowe. Planem tej działalności są zarówno wydawnictwa periodyczne, opracowania monograficzne, publikacje specjalistyczne, jak i wydawnictwa popularyzatorskie i okolicznościowe.

Wśród publikacji periodycznych najbogatsze tradycje posiada „ROCZNIK PRZEMYSKI” wydawany przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk, ukazujący się (z kilkoma przerwami) od 1909 roku. Przez wiele lat rocznik ten miał profil humanistyczny, w ostatnim zaś dziesięcioleciu zamieszczano w nim prace z różnych dyscyplin naukowych. Ostatnio ukazał się podwójny 22/23 numer rocznika. W druku bądź też w opracowaniu redakcyjnym znajdują się dalsze tomy.

Znacznie krótszy staż mają pozostałe wydawnictwa periodyczne. Ukazały się dotąd dwa tomy „PRZEMYSKICH ZAPISKÓW HISTORYCZNYCH”, wydawanych wspólnie przez Oddział i Stację Naukową Polskiego Towarzystwa Historycznego. Jakkolwiek „Zapiski...” są periodykiem specjalistycznym, to ze względu na reprezentowaną dyscyplinę mają szansę dotarcia do szerszego kręgu czytelników.

Muzeum Okręgowe wydaje od 1978 roku „MATERIAŁY I STUDIA MUZEALNE” (ukazały się dotąd dwa tomy, zaś w przygotowaniu są trzy następne), gdzie zamieszczane są prace dotyczące historii, archeologii, etnografii, historii sztuki, konserwacji zabytków oraz teorii i praktyki muzealnictwa.

W 1980 roku Wojewódzkie Archiwum Państwowe rozpoczęło wydawanie „ROCZNIKA HISTORYCZNO - ARCHIWALNEGO”, w którym znaleźć można prace z dziedziny archiwistyki, źródłoznawstwa, a także historii regionu.

Z wyjątkową, jak na obecne, niełatwe przecież, warunki regularnością wychodzą „ACTA MEDICA”, specjalistyczny rocznik nauk medycznych, ukazujący się z inicjatywy Sekcji Naukowo-Medycznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dotychczas wyszło już sześć tomów.

Temat z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z 14 III br. Powzięto wówczas szereg wniosków, których realizacja doprowadziła do usprawnienia działań wydawniczych przemyskiego ośrodka naukowo-badawczego.

Wydawane z różnym powodzeniem i różną częstotliwością periodyki mają zwykle charakter publikacji naukowych, często o bardzo wąsko zarysowanej specjalizacji. Towarzystwa społeczno-kulturalne oraz instytucje naukowe wydają ponadto szereg innych publikacji zwartych. TPN ogłasza np. większe opracowania, studia lub monografie w serii „Biblioteka przemyska”. Seria ta nie ma jednolitego profilu i obejmuje prace z dziedziny historii, archeologii, literatury, pedagogiki, a nawet rolnictwa. Ponadto z inicjatywy TPN ogłoszono szereg innych ciekawych rozpraw mających często charakter monograficzny, by wspomnieć chociażby dwutomowy zbiór studiów „TYSIĄC LAT MIASTA PRZEMYSŁA”, monografie „MIASTO I POWIAT PRZEMYSŁ W POLSCE LUDOWEJ” czy tom „70 LAT TPN W PRZEMYSŁU”.

Muzeum Okręgowe, będące wydawcą licznych publikacji związanych ze swoją statutową działalnością, zainicjowało m. in. serię „Biblioteka muzealna” mającą stać się bogatym kompendium wiedzy o regionie. Na razie ukazały się w tej serii „DZIEJE MEDYKI”, zaś w przygotowaniu lub druku są monografie — Dubiecka,

Sieniawy, Kańczugi i Birczy. Nie zabrakło także wydawnictw popularyzujących zbiory muzealne oraz zabytki naszego województwa np. „IKONY ZE ZBIORÓW MUZEUM OKRĘGOWEGO” czy teki grafik i rysunków.

Sporo broszur, a także opracowań z zakresu archiwistyki i historii oraz wydawnictwa źródłowe wydaje Wojewódzkie Archiwum Państwowe. Ukazało się m. in. kilka biogramów zasłużonych przemyskich archiwistów, a także cenne edycje źródeł do historii regionu. Niemalże publikacji ma na swoim koncie Oddział PTH. Z ostatnich wydawnictw warto szczególnie odnotować przewodnik „CMENTARZE PRZEMYSKIE”, a także małe, jednoarkuszowe zarysy monograficzne Birczy i Cieszanowa. Oddział powołał specjalną radę wydawniczą, w skład której wchodzi także wybitni polscy uczeni z kilku ośrodków akademickich kraju.

Tradycje wydawnicze posiada także przemyski Oddział Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, będący edytorem trzech tomów „Z DZIEJÓW KULTURY I LITERATURY ZIEMI PRZEMYSKIEJ”, ale kontynuowanie tej inicjatywy stoi na razie pod znakiem zapytania.

Mówiąc o działalności edytorskiej nie sposób pominąć publikowanych na bieżąco katalogów i druków okolicznościowych do różnorodnych wystaw organizowanych przez muzea oraz Biuro Wystaw Artystycznych. Niektóre przemyskie instytucje współdziałają w większych, zbiorowych przedsięwzięciach. Oto na przykład dotacje Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego pozwoliły na ukazanie się kilku książek związanych z problematyką lub osobą autora z województwem przemyskim. W znacznie mniejszym stopniu, ale jednak prowadzą działalność wydawniczą inne ośrodki naszego województwa. W Jarosławiu społecznymi siłami wydaje swój rocznik Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia. Podobne próby czynione są także w Lubaczowie i Przeworsku.

Ożywiony rozwój lokalnej działalności edytorskiej nie byłby możliwy bez społecznego zaangażowania i aktywności działaczy społeczno-kulturalnych i miejscowych naukowców. Pomimo, iż poziom wielu publikacji niejednokrotnie pozostawia wiele do życzenia, pomimo, iż od strony warsztatowej zdarzają się niekiedy uchybienia, to „ośrodek wydawniczy” powinien bezsprzecznie się rozwijać. Pozwoli to bowiem szybciej eliminować ewentualne błędy, podnieść rangę regionu, a nade wszystko będzie cennym dokumentem nie tylko dla badaczy, ale dla wszystkich zainteresowanych. Dzisiaj i w przyszłości. Mijamy więc nadzieję, że mieszcząca się w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Przemysła i Regionu przy ul. Franciszkańskiej tzw. „oficyna przemyska” gdzie nabyć można większość z sygnalizowanych tutaj wydawnictw) oferować będzie coraz bogatszy i atrakcyjniejszy zestaw publikacji.

z teki edwarda kmiecika



ANDRZEJ WOŹNIAK
(Sex Blue Psychotańce Orchestra
z Krasnegostawu)

29 kwietnia - 1 maja br.

VI Ogólnopolski Festiwal Kapel i Orkiestr Podwórkowych

W ub. roku, ze znanych powszechnie powodów, festiwal nie odbył się i już wówczas zastanawiano się, kiedy kapele z całego kraju znów będą koncertować w Przemysku. Zapytaliśmy o to WOJCIECHA WŁADYCZYNA, dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury — placówki, która jest głównym organizatorem imprezy.

— Mam miłą wiadomość, bowiem w tym roku miłośnicy miejskiego folkloru znów będą mogli wysłuchać koncertów najlepszych amatorskich kapel podwórkowych z całej Polski. W dniach od 29 kwietnia do 1 maja organizujemy VI Ogólnopolski Festiwal Kapel i Orkiestr Podwórkowych. Przez dwa dni odbywać się będą koncerty eliminacyjne, natomiast 1 maja nastąpi ogłoszenie wyników i rozdanie nagród podczas galowego koncertu laureatów, w sali widowiskowej WDK (początek godzina 18). W tym samym dniu kapele przejdą ulicami miasta a następnie spotkają się na estradzie w Rynku i tam zaprezentują się mieszkańcom Przemysła. Koncert rozpocznie się ok. godziny 11. Warto dodać, że zespoły biorące udział w festiwalu, dadzą również szereg koncertów w placówkach upowszechniania kultury w całym województwie. Wysłaliśmy już zaproszenia i regulaminy, mamy już pierwsze zgłoszenia, a kolejne systematycznie napływają.

W tym roku odpadli nam trzej ważni współorganizatorzy, tj. Ministerstwo Kultury i Sztuki, Komitet ds. Radia i Telewizji oraz nie istniejąca już Centralna Rada Związków Zawodowych. W przygotowaniu i przeprowadzeniu festiwalu współdziałają z nami natomiast wydziały kultury i sztuki Urzędu Wojewódzkiego i Miejskiego w Przemysku. Oddział Wojewódzki RSW „Prasa — Książka — Ruch” oraz ZW ZSMP. Wierzymy, że wspólnym wysiłkiem potrafimy właściwie przygotować imprezę i nie zawieść oczekiwań jej licznych sympatyków. W składzie jury zasiada znani krytycy muzyczni, dziennikarze i muzycy z kraju i województwa, co ewentualnie fachowa i obiektywna ocena uczestników festiwalu. Koncerty zapowiadać będą spółki TVP Bożena Marki i Jadwiga Piatkowska oraz red. Jan Miszczyk — poinformował nas dyrektor WDK. — Korzystając z okazji zapraszam wszystkich miłośników kapel i orkiestr podwórkowych na nasze koncerty mając nadzieję, że — no dłuższej niż zwykle przerwie — zespoły będą lepiej przygotowane i dostarczą nam wielu artystycznych wrażeń.

Zanotował: (j)



Najpierw wpłynęło do redakcji pismo następującej treści:

„Wojewódzki Konserwator Zabytków, w związku z artykułem pt. „MURARZE Z MATURA” („ZP” z 19 I br) informuje, że występuje z propozycją do Zespołu Szkół Zawodowych w Przemyślu, o wskazanie zabytkowej kamienicy i przystąpienie do prac remontowo-konserwatorskich po wcześniejszym uzgodnieniu warunków umowy. Środki na prowadzenie remontu kapitalnego wskazanego obiektu zostaną pokryte z funduszu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Szczegółowe warunki umowy należy uzgodnić z inwestorem zastępczym, (...) Biurem Rewaloryzacji Zabytków w Przemyślu, ul. Karmelicka 1”.

Po upływie ok. 2 miesięcy otrzymaliśmy obszerny elaborat (jego tytuł pochodzi od redakcji), który publikujemy poniżej:

Ustosunkowując się do niektórych problemów poruszonych w artykule „MURARZE Z MATURA”, zamieszczonym w „Życiu Przemyskim” 19 I 1983 r., **Biuro Rewaloryzacji Zabytków w Przemyślu**, jako inwestor zastępczy ds. rewaloryzacji zabytków w województwie, pragnie przedstawić swoje stanowisko w tej sprawie.

1. (...) Przepiętny wystrój kamienicy zabytkowych zawiera niewiele elementów sztukatorskich wymagających ręki specjalisty wysokiej klasy, gdyż wszelkie profile ciągnięte szablonem — jak gzymsy, pilastry, bonie itp. — są z powodzeniem wykonywane przez wysoko kwalifikowanych murarzy. Dla sztukatora pozostają praktycznie skomplikowane odlewy motywów roślinnych, zwierzęcych, postaci ludzkich itp. Zabytki, w których występują elementy dekoracyjne wymagające pracy sztukatora, stanowią ok. 50 proc. ogólnej liczby zabytków. Sprawdzona praktycznie pracochłonność uzupełnienia sztukaterii na jednej przepiętnej kamienicy wynosi 2 tygodnie dla 2 sztukatorów. Obecne tempo prac remontowych pozwala na przekazywanie max. 4 kamienicy po rewaloryzacji w ciągu roku w województwie. Dodając do tego ok. 20 elewa-

cji wykonywanych w ciągu roku na obiektach zabytkowych w województwie, przyjmując zarazem 50 proc. wskaźnik obiektów wymagających interwencji sztukatora wynika że rocznie prace sztukatorskie winny być wykonane na 12 obiektach. Zakładając nawet podwójny przyrost tempa robót — do „obsłużenia” przez sztukatorów wypadnie 24 obiekty. Przy założeniu sześciomiesięcznego cyklu budowlanego w roku, obiekty te będą mogły być obsłużone przez 4 sztukatorów przeznaczając pozostałe 8 miesięcy w roku na przygotowanie elementów sztukatorskich. Wylczenie to obrazuje potrzeby ze znacznym wyprzedzeniem (przynajmniej 5 lat) obecnie zaś potrzeby te wynoszą 2 sztukatorów, co przy założeniu uzupełnienia co roku przez 1 ucznia może w pełni zaspokoić potrzeby w tym zakresie.

2. Tak więc wylczenia udo-

murarz ma pełne pokrycie w zapotrzebowaniu na tego rodzaju fachowców w woj. przemyskim — jako zapotrzebowanie ciągle. Takimi murarzami winni być absolwenci Liceum Konserwacji Zabytków, a przynajmniej takich sobie wyobrażają przyszli pracodawcy — PKZ i WPBK lecz jak wynika z artykułu — tak się nie stało.

4. Poza zawodem „murarza kształceniem w szkolnictwie zawodowym można by obiać i inne popularne zawody ogólnobudowlane, jak: cieśla, zbrojarz - betoniarz, stolarz a także elektryk, monter instalacji wod.-kan., c.o., wentylacji, gazu. Szkolenie w tych zawodach można również kontynuować przez Zakład Doskonalenia Zawodowego.

5. Konieczne są również zawody o mniejszym ilościowo zapotrzebowaniu (szklarz, blacharz, malarz, zdun, dekarz,

Nie sztukator, lecz wysoko kwalifikowany murarz

wadniają, że kształcenie zbiorowe sztukatorów w ilościach 20—30 rocznie dla woj. przemyskiego nie ma uzasadnienia. Potrzeby te powinny być zaspokajane przez zakład rzemieślniczy, któremu należałoby stworzyć korzystne warunki kredytowo - podatkowe oraz zapewnić stypendia państwowe dla szkolenych w nim uczniów (...). Powstanie rzemieślniczej pracowni sztukatorskiej lub sztukatorsko - kamieniarskiej w Przemyślu jest konieczne! (...)

3. Podstawowym jednak zawodem niezbędnym w budownictwie tradycyjnym, a szczególnie w rewaloryzacji zabytków, jest murarz wysoko wykwalifikowany z umiejętnościami wykonywania wszelkiego rodzaju tynków i profili ciągniętych oraz doboru i przygotowania właściwych zapraw, a także przygotowywania do układania płytek (ceramicznych, terakoty, kamiennych, lastrica itp.) zarówno na ścianach, jak i posadzkach (...).

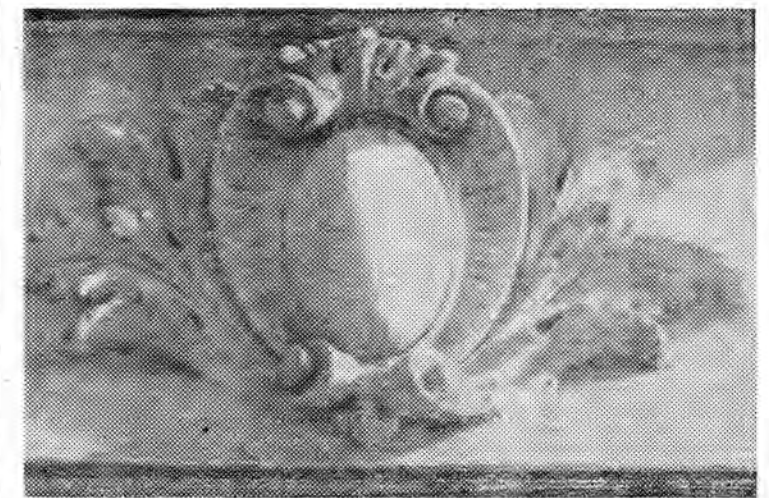
Kształcenie murarzy o takich kwalifikacjach należałoby rozwiązać na poziomie szkoły zawodowej o bardzo dużym zakresie zajęć praktycznych pod okiem wykwalifikowanych inspektorów (mistrzów murarskich). Coroczny nabór do jednej średniej klasy w zawodzie

kowal, ślusarz, spawacz, kamieniarz, brukarz, izolator, palacz c.o.), bez których nie sposób sobie wyobrazić prowadzenia kompleksowej rewaloryzacji, wykonywanej wyłącznie metodami tradycyjnymi. Stosunkowo niewielkie ilościowo zapotrzebowanie na fachowców



w tych zawodach preferuje zdobywanie ich w zakładach rzemieślniczych lub w Zakładzie Doskonalenia Zawodowego. Niektóre z tych zawodów, jak: kowal, ślusarz, spawacz z uwagi na równoległe zapotrzebowanie w przemyśle — mogą być zdobywane również w drodze szkolnictwa zbiorowego.

6. Zważywszy na tak wielką ilość różnych zawodów występujących w budownictwie tradycyjnym, a zatem właśnie w rewaloryzacji zabytków, nie wydaje się realne podjęcie przez Liceum Konserwacji Zabytków kompleksowej rewaloryzacji budynków zabytkowych, a inicjatywa zgłoszona w tym zakresie jest niezbyt przemyślana. Podobnie krytycznie



Przepiętny wystrój kamienicy zabytkowych zawiera niewiele elementów sztukatorskich wymagających ręki specjalisty wysokiej klasy...

należy ocenić próbę tworzenia przy szkole zawodowej zakładu budowlano - remontowego, świadczącego kompleksowe usługi budowlane w resorcie oświaty czy rewaloryzacji zabytków. Wiąże się to nie tylko z koniecznością zatrudnienia dużej gamy różnorodnych specjalistów, lecz również z koniecznością stworzenia takich służb, jak: zaopatrzeniowo-magazynowa, transportowo-sprzętowa, produkcja pomocniczej (stolarska, ślusarska, prefabrykatorska, szklarska i inne) oraz z potrzebą stworzenia odpowiedniej bazy wyposażonej w maszyny, transport i sprzęt budowlany. Nie wydaje się więc najszczęśliwszy pomysł tworzenia nowego przedsiębiorstwa budowlanego w oparciu wyłącznie o dobre chęci. Wydaje się, że w ten sposób można by jedynie zagubić podstawową funkcję szkoły, nie rozwiązując wcale faktycznie wielkiego problemu niedostatku „mocy przerobowej” w budownictwie.

7. Istnieje pilna potrzeba stworzenia poligonów szkoleniowych dla uczniów szkoły budowlanej, lecz nie w taki sposób, by zamiast szkolenia zmierzać za wszelką cenę do maksymalizacji produkcji budowlanej. Szkoła zawodowa ma dobrze uczyć zawodu, a produkcja powinna ewentualnie być na dalszym planie. To się naprawdę opłaci, gdy absolwenci szkoły zawodowej zasilałoby przedsiębiorstwa budowlanych a zamiast wybudowanych obiektów będą mogli mieć na swoim koncie naprawdę w pełni opanowany zawód. Konieczne jest także rozważenie współdziałania przedsiębiorstw budowlanych — takich, jak PPB, WPBK czy PKZ — ze szkołą budowlaną dla odbywania przez uczniów klas wyższych praktyk na niektórych, specjalnie dobieranych, budowach. Wymaga to gruntownych i kompleksowych przemysłów, następnie zdecydowanych i konsekwentnych wdrożeń w drodze decyzji nie tylko władz szkolnych, lecz również zainteresowanych przedsiębiorstw, a przede wszystkim władz miasta i województwa. Nie jest to sprawa łatwa.

8. Rozwiązanie problemu powiększenia mocy produkcyjnej w budownictwie, szczególnie mieszkaniowym, a nade wszystko w budownictwie tradycyj-

nym jakim jest rewaloryzacja — wymaga podjęcia bardzo odważnych kroków systemowych na szczeblu centralnym. Póki nie zostanie stworzony skuteczny system motywacyjny w postaci zainteresowania materialnego, warunków socjalnych, możliwości mieszkaniowych, a nade wszystko stabilna polityka państwa w rozwoju rzemiosła budowlanego, póki przedsiębiorstwa państwowe nie będą miały możliwości skutecznego konkurowania z obecnymi pseudorzemieślniczymi grupami budowlanymi — póty starania ludzi zaangażowanych w budownictwie na niższych szczeblach będą przynosiły jedynie pozorne efekty. Wdrażana obecnie reforma gospodarcza w całej gospodarce nie ma, niestety, jak dotąd skutecznych rozwiązań w budownictwie, a wprowadzone uprawnienia przedsiębiorstwa spowodowały jedynie podroźnienie budownictwa oraz zaostrzyły sprzeczności interesów społecznych z interesami załóg tych przedsiębiorstw. Problem to poważny i nie może być rozwiązany wyłącznie dobrymi chęciami, a nawet inicjatywami, jeżeli nie zostaną kardynalnie zmienione na lepsze systemy motywacyjne w całym budownictwie, by zamawiający usługę budowlaną inwestor mógł wybrać najkorzystniejszą ofertę przedsiębiorstwa budowlanego, a nie był skazany na jednego wykonawcę robót, który może zabezpieczyć — na przykładzie Przemyśla — jedynie ok. 20 proc. potrzeb w tym zakresie, w dodatku o jakości nie wyżej jak dostatecznej.

Przedstawiając powyższe spostrzeżenia liczymy na odzew z strony władz Przemyśla w postaci powołania zespołu roboczego do przygotowania propozycji w tym zakresie, a następnie rozpatrzenie ich przez kompetentne organy władzy i uchwalenie ich realizacji w określonym terminie przez zainteresowane urzędy, instytucje i przedsiębiorstwa.

Zast. dyr. inż.
Stanisław Żółkiewicz



Podstawowym zawodem niezbędnym w rewaloryzacji zabytków jest murarz...

jest wysoko kwalifikowany
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Szkoła nasza kochana

— *Ti, ti, ti koteczku, grzeczniunie dziecięczo, grzeczniunie* — pani wychowawczyni gładzkie zasmarkanego malca po głowie.

— *Chłopaki spadamy z matmy. Okularnik nawet się nie kapnie, że nas znowu nie ma* — kilku cwaniaczków z VIIa urywa się na wagary.

— *Ten Kowalski rozsada mi całą klasę, ja już nie mam sił, ja chyba oszaleję* — pani od polskiego dygocze cała w nerwach. Dzwonek. Pani od polskiego wzdycha z rezygnacją, wychodzi z pokoju nauczycielskiego i z miłym uśmiechem na twarzy wita klasę „tego Kowalskiego”.

— *Ten stary cap dał mi już trzecią gałę z geografii. Idiotal* — długonoga Jola, zwana „Lorybrydzidą”, nie wydaje się być tym faktem zbyt zmartwiona.

— *Koleżanko, ja wiem, że Buchala to leń i skończony idiota, ale puśćmy go wreszcie, niech sobie już idzie z tej szkoły. Einsteinem i tak nie będzie* — mówi dyrektor do młodej matematyczki.

* * *

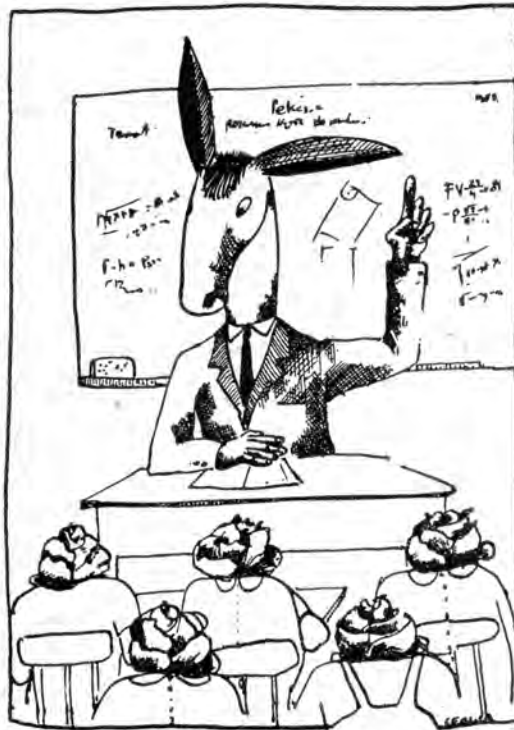
Szkoła, nasza kochana szkoła. Otwarta dla każdego, ba, obowiązkowa. Wspominana z nostalgia, żalem, niechęcią, przyjemnością, rozrzewaniem, złością... itd. itp.

Szkolny świątek, to nie ot taki sobie zwykły świątek, w którym każdy może się bezkarnie panoszyć. To świątek oparty na specjalnych prawach, na wewnętrznych regułach gry, operujący systemem kodów niedostępnych dla postronnych i nie zorientowanych. To świątek pełen przeciwstawięń i antynomii. Wreszcie świątek permanentnej walki klasowej, sprzeczności interesów, rywalizacji grup nacisku. Podstawowa sprzeczność ogólnoszkolnych interesów występuje po obu stronach katedry (biurka, odrapanego nauczycielskiego stolika) i zasada się na linii: nauczyciel — uczeń. Ież tu bywa wojennych podchodów, bitew, kampanii, przebiegłej konspiracji. Ale sprzeczności i przeciwieństwa są w ogóle podstawą wszelkiego ruchu. A ruch (w interesie) być przecież musi.

Niektórzy uczniowie stają się potem nauczycielami. Przechodzą więc niejako na drugą stronę barykady. pardon, katedry (biurka, odrapanego nauczycielskiego stolika). Wówczas zapominają często o kodach, którymi posługiwali się wtedy, kiedy siedzieli w szkolnych ławkach. Stają się więc renegatami...

Kochany szkolny świątek (ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto cię stracił). Jaka jesteś szkoła nasza kochana? HENRYK CEBULA — sam nauczyciel — proponuje sadystyczno-masochistyczno-surrealistyczny punkt widzenia. Czy słuszny? Oczywiście, że tak. Chyba że ktoś ma inne propozycje.

DANIEL GALISZ



Horoskop

BARAN (21 III — 20 IV)

„Nie czas żatować róż, gdy płoną lasy”. Życie to sztuka wyborów oraz, niestety, kompromisów. Nie kłopotz się ostatnimi niepowodzeniami. Czarna seria musi się skończyć — to naturalna kolej rzeczy. A więc głowa do góry. Już wkrótce poznasz atrakcyjną osobę, która uświadomi Ci przyczynę Twoich stresów.

BYK (21 IV — 21 V)

Chciałbyś obejść życie bokiem. Masz kłopoty z podjęciem każdej ważniejszej decyzji. Często stosujesz najrozmaitsze uniki. To nie jest najlepsza droga. Czekaj Cię niebawem poważna życiowa próba. To wielka szansa dla Ciebie. Nie możesz jej zaprzepaścić. Więcej odwagi i zdecydowania!

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Starasz się być osobą solidną. Zastanów się jednak, czy aby niektórzy na tym nie żerują? To szlachetne, pomagać ludziom w każdej niemal okoliczności, ale czy nie zauważyłeś, że często wyręczasz swoich znajomych w sprawach, które oni sami mogliby załatwić bez trudności?

RAK (22 VI — 22 VII)

Popsuleś wszystkim szyki tą swoją chimerycznością. Dość kaprysów! Weź się w garść, przestań zażywać relanium, zacznij wreszcie uprawiać poranną gimnastykę, a jak spełnisz te warunki, to będziesz mógł przeczytać optymistyczny horoskop.

LEW (23 VII — 23 VIII)

Po jakiego diabła analizujesz ciągle swoje sny? Odrzuć „Wielki sennik egipski”. Najlepiej zanies go do antykwariatu. Dostaniesz za to ładną sumkę. Kup za te pieniądze jakiś podręcznik kulinarny i spróbuj realizować zamieszczone w nim przepisy. Zobaczysz ile będzie radości. Kłopoty z nerwami znikną zupełnie.

PANNA (24 VIII — 23 IX)

Świadomość własnej wartości oparta musi być na rzetelnej i wszechstronnej autoanalizie. Nie bierz zbyt serio tego, co mówią o Tobie Twoi znajomi i przyjaciele. Nie brak w tym gronie efektywnych komplementarzy. Podchodź do nich z dystansem, ale też ich nie lekceważ.

WAGA (24 IX — 23 X)

Każdy ma swoją receptę na życie. Ty lubisz brać je takim, jakie ono jest. To dobrze, jest w tym spora dawka optymizmu, musisz jednak uważać, by nie wpaść w minimalizm. Zacznij stawiać sobie coraz większe wymagania. Przestań spóźniać się do pracy i weź się solidnie za języki obce.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Wbrew pozorom idzie Ci ostatnio całkiem nieźle. Naucz się wreszcie doceniać to co masz. Gdybyś potrafił cieszyć się z każdego, najmniejszego nawet osiągnięcia, to byłbyś zawsze pogodny i szczerze uśmiechnięty. Ważniejsze decyzje odłóż na parę dni. Przemyśl wszystko raz jeszcze.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Jesteś nieufny, zbyt nieufny. W każdym widzisz potencjalnego wroga, który tylko czyha na Twoje potknięcie. W Twoim gronie sporo jest ludzi bardzo Ci życzliwych. Niektórzy mają (i słusznie) żal do Ciebie, że tego nie dostrzegasz. Zaprosz ich kiedyś na małego drinka. Nie lekceważ jednak fałszywych przyjaciół, a tacy, niestety, też są.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Niepotrzebnie narzekasz na ten ciągły brak czasu. Nie potrafisz czasem gospodarować. A to przecież takie proste. Wystarczy odrobina dobrej woli i — przede wszystkim — konsekwencji. Od dzisiaj systematycznie sporządzaj codzienny i tygodniowy rozkład zajęć. I realizujesz to precyzyjnie i konsekwentnie. Powodzenia!

WODNIK (21 I — 20 II)

Różne podejrzane typy próbują wsadzać nos w Twoje sprawy. Musisz poskromić ich zapędy. Czekać Cię niełatwe dni. Będziesz miał wiele spraw do rozwiązania. Tylko nie daj się wodzić na sznurku. Przemyśl każdą decyzję. Dużo może Ci pomóc rodzina. Układ gwiazd sugeruje, że wszystko powinno się dobrze skończyć.

RYBY (21 II — 20 III)

O pewnych sprawach dżentelmeni nie rozmawiają, a damy nie plotkują po kątach. Puść w niepamięć niesnaski z ostatnich tygodni. Twoi adwersarze też mają już wszystkiego dosyć. Wyciągnij do nich rękę. Twój wielkoduszny gest zyska Ci ogólną sympatię. Przystaniesz się niepotrzebnie denerwować i będziesz miał wreszcie więcej czasu dla siebie.



NIESPODZIANKI

Jeden z naszych czytelników (nazwisko i adres znane redakcji) kupił w sklepie noszącym historyczną nazwę „super-samu” — w Przemyślu, na małym Rynečku — butelkę wódki pt. „bałtycka” oraz półtora kilograma cukru. Zakupu dokonał cztery dni przed Wielkanocą.

Duże było zdziwienie naszego czytelnika, gdy okazało się, że w butelce zamiast wódki znajduje się zwykła woda, a w torebkach zamiast cukru jest grysik. Najbardziej, rzecz jas-

na, wyprowadziło go z równowagi to pierwsze odkrycie i nie ma się czemu dziwić, gdyż takie niespodzianki (za kilkaset złotych) nie poprawiają raczej humoru. Za naszą namową, niefortunny klient „super-samu” udał się do WSS-u, a następnie do Wydziału Handlu Urzędu Miejskiego, gdzie przyjmowano go grzecznie, ale niczego mu nie zaliczono, bezradnie rozkładając ręce.

Nie pierwszy to przypadek zgłaszany do redakcji, że ludzie kupują wódkę, a po otwarciu butelki okazuje się, że jest to woda. Nikt natomiast — jak dotąd — nie zgłosił o takim przypadku, aby np. kupić wodę mineralną, a w środku była wódka.

Zdajemy sobie sprawę, że ustalenie sprawców kradzieży nie jest w tym przypadku łatwe, gdyż złodziej może znajdować się zarówno w wytwórni wódek, jak i wśród konwojentów czy też sprzedawców. Doceniając jednak umiejętności naszych organów ścigania przekazujemy im tę wiadomość, wierząc, że zajmą się sprawą i potrafią położyć kres

przestępczej działalności. Wiadze handlowe natomiast nie powinny mieć aż tak trudnego zadania przy ustaleniu kto i dlaczego w torebkach z napisem „cukier” sprzedaje grysik. Czekamy na odpowiedź.

(jm)

DEPTAK, CZY... AUTOSTRADA?

Wybrzeże Kościuski pełni rolę tradycyjnego przemysłowego deptaka. Tysiące przemysłań, w pogodny dzień, zżywa przyjemności spacerów nad Sanem ciesząc się panującą tu po 16-tej (od wprowadzenia zakazu ruchu pojazdów samochodowych) ciszą, orzeźwiającym wiatrem od rzeki i w miarę jeszcze czystym powietrzem. Ale do 16-tej...

12 marca, o godz. 12.35, o mało mnie (z dzieckiem na wózku) nie przejechała karetka pogotowia PRA 082 H. Jadący w niej samotny młodzie-

niec, bez jakiegokolwiek sygnału, usprawiedliwiającego ten pośpiech, pędził z szybkością co najmniej 100 km/godz. (...) Pod baram „Kmiecie” grupa pijaków rzuca butelkami do Sanu, zatrąszenie zaparkowanych — w połowie na chodnikach — pojazdów. Z trudem znalazłem przejście na drugą stronę ulicy (...) Może zlikwidować tę obskurną knajpę, może zamknąć ruch drogowy przynajmniej na tyle, abyśmy raz czy dwa w tygodniu mieli przyjemność spokojnie pospacerować, po ciężkiej pracy, w spokoju i rozkoszować się naszym pięknym Sanem — pyta w liście do redakcji jeden z czytelników.

Argumenty nie są pozbawione racji. Można ograniczyć natężenie ruchu kołowego, można ograniczyć obecność podchmielonych gości w „Kmiecie”. Można wreszcie — powiedzmy w soboty i niedziele — zamknąć całkowicie (z wyjątkiem pojazdów mających tu stałe miejsce parkowania) ruch drogowy. A już na pewno przydałoby się ograniczenie dozwolonej szybkości poruszania się

samochozem po Wybrzeżu Kościuski — na przykład do 30 km/godz. To nie słynny włoski tor Monza ani autostrada, a jednak „rajdownców” z ryczącymi na pełnych obrotach silnikami nam nie brak.

(bz.)

DLA CENTRUM ZDROWIA MATKI

Z inicjatywy Miejskiego Społecznego Komitetu ORMOW w Jarosławiu w I kwartale 1983 r. członkowie ORMOW z terenu miasta przeprowadzili zbiorczą planową w swoich placówkach oraz wśród najbliższych na budowę pomnika — Centrum Zdrowia Matki. Uzyskana w ten sposób kwota 9320 zł, przekazano na konto bankowe wspomnianego pomnika-szpita-

Przewodniczący MSK ORMOW w Jarosławiu mgr Henryk Chlebowski



PZU WYJAŚNIA ZASADĘ UBEZPIECZEŃ

W związku z zamieszczonymi w „Życiu Przemyskim” z dnia 30.03. br., w ramach sprawozdania z ostatniej sesji WRN, uwagami na temat ubezpieczeń, Oddział Wojewódzki PZU w Przemyślu wyjaśnia zasady obowiązkowych ubezpieczeń gospodarstw rolnych.

Całość tych zagadnień regulują szczegółowo przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 15.11.82 r. (Dz.U. nr 38, poz. 250 z dn. 11.12.82 r.). W myśl tych przepisów obowiązkowym ubezpieczeniem objęte są budynki, mienie w nich znajdujące się, uprawy i zwierzęta gospodarskie. Ubezpieczenie zwierząt obejmuje konie i bydło w wieku od 6 miesięcy oraz trzodę chlewną od 15 kg wżwyż. Podstawą do naliczenia zarówno odszkodowań, jak i składki za ubezpieczenie koni i bydła jest suma normowa. Wynosi ona 100 proc. średniej wartości rzeźnej, wynikającej ze skupu bydła i 150 proc. tej wartości dla koni. W roku bieżącym wartości te w naszym województwie wynoszą dla koni 54 000 zł, dla bydła 36 000 zł. Składka za ubezpieczenie naliczana od tych wartości wynosi za konie 2 538 zł, za bydło 1 260 zł. Wymiar należności za ubezpieczenie koni i bydła opiera się na wynikach ustalonej w czasie rejestracji ilości sztuk w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Do wymiaru przyjmowany jest stan ilościowy pogłowia na dzień rejestracji. Zarówno za zwierzęta nabyte, jak i zbyte po rejestracji, nie przysługują dodatkowe dopłaty, względnie zwrot składki. Odszkodowania w ubezpieczeniu koni i bydła ustala się w oparciu o wartości normowe z uwzględnieniem wieku, stanu odżywienia, leczenia i spienienia wartości rzeźnej. W ubezpieczeniu trzody chlewniej składki potrącają się przy skupie i wynoszą 2,1 proc. wartości skupu przy sztukach niekontraktowanych, 1,9 proc. przy sztukach mięsno-słoninowych, 1,7 proc. przy sztukach bekonowych. Odszkodowania ustala się w wysokości 70 proc. wartości rzeźnej z uwzględnieniem wagi i przeciętnej ceny wg obowiązującego cennika skupu. Szczegółowe tabele procentowych naliczeń wysokości odszkodowań opubliko-

wane są we wspomnianym Dzienniku Ustaw.

Obowiązkiem ubezpieczenia rolne obowiązują od długiego okresu czasu. Ostatnie rozporządzenie Rady Ministrów wprowadziło tylko pewne zmiany, pozostawiając podstawowe zasady ubezpieczenia, które znane są ogółowi rolników od wielu lat.

Oddział Wojewódzki PZU w Przemyślu prowadzi systematycznie na terenie wsi akcje informacyjne na temat zasad i form obowiązkowego ubezpieczenia gospodarstw rolnych. Udziela także w każdej chwili (podobnie jak inspektoraty rejonowe) wyczerpujących informacji zainteresowanym, którzy zwracają się o wyjaśnienie telefonicznie, pisemnie lub osobiście — zapewnia zast. dyrektora Oddziału Wojewódzkiego PZU Franciszek Skibniewski.

O PRZEMYSKIEJ SŁUŻBIE ZDROWIA

W związku z interpelacją radnego WRN Wiesława Kądzioła na sesji w dniu 16 III 1983 r. Zarząd Inwestycji Służby Zdrowia i Opieki Społecznej w Przemyślu informuje:

● Na budowie szpitala wojewódzkiego zrealizowano dotychczas:

1. uzbrojenie terenu do granic szpitala
2. tymczasowe drogi dojazdowe — ok. 3,5 km
3. prowizoryczne ogrodzenie terenu 2 000 mb.
4. uruchomiono zasilanie w wodę i energię elektryczną wraz z oświetleniem terenu
5. zbudowano 2 baraki tymczasowego zaplecza administracyjnego dla wykonawców i inwestora, przenosząc tam ZISZIOS, który pełni funkcję generalnego realizatora inwestycji.

W bieżącym roku przewiduje się realizację następujących obiektów i robót:

1. blok 1 A — główny budynek szpitalny — stan zerowy (nakłady: 10 mln zł, wykonawca: RPBP Rzeszów oraz JPB)
2. budynek anatomii patologicznej — stan zerowy + parter (nakłady: 8 mln zł, przewidywany wykonawca: WZBR Służby Zdrowia)
3. magazyn dostaw inwestorskich — fundamenty i montaż elementów (nakłady: 13 mln zł, wykonawca: PBRol Radymno)
4. domy pielęgniarek — stan zerowy + montaż. (nakłady: 22 mln zł, wykonawca: PPB)
5. barak zaplecza tymczasowego — komplet (nakłady: 5,5 mln zł, wykonawca: PRK K-9 Medyka)
6. łączowisko śmigłowców — całość (nakłady: 4,5 mln zł, wy-

konawca: WZBR Przemyśl)

7. magazyny tymczasowe — całość (nakłady: 1,5 mln zł, wykonawca: POM Kolbuszowa)

8. sieci zewnętrzne i instalacje elektryczne (nakłady: 5 mln złotych, wykonawca: „Elektromontaż” Rzeszów)

9. dokumentacja techniczna (nakłady: 5 mln zł, wykonawca: „Miastoprojekt” Rzeszów)

10. zieleni wysoka (nakłady: 1 mln zł, wykonawca: WZRB)

11. pozostałe koszty GRI (nakłady: 5 mln zł, wykonawca: ZISZIOS).

● Adaptacja obiektu byłego zakładu poprawczego w Przemyślu — Lipowicy na oddziały szpitalne niezabiegowe

Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej nie zatwierdziło koncepcji na adaptację budynku na szpital ginekologiczno-położniczy z uwagi na to, że oddziały o takim przeznaczeniu wymagają szczególnie zaostrożonego reżimu sanitarno-epidemiologicznego, co nie może być spełnione w istniejącym obiekcie. W związku z powyższym lekarz wojewódzki w styczniu 1983 r., na wniosek dyrektora ZISZIOS, wyraził zgodę na adaptowanie obiektu na oddziały niezabiegowe (neurologiczny, reumatologiczny, wewnętrzny oraz laboratorium, RTG). Celem szybszego przystąpienia do robót w II kw. 1983 r. i w związku z odmową wykonania dokumentacji przez Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego w Przemyślu w terminie do 30 V 1983 r., dyrektor zarządu zobowiązał do tego Zespół Usług Projektowych. Po wstępnych ustaleniach wykonawcą robót będzie Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Przemyślu

● Rozbudowa i przebudowa budynku nr 5 przy ul. Słowackiego 85 na oddział ginekologiczno-położniczy

Spółdzielnia Remontowo-Budowlana w Przemyślu wykonywała roboty przygotowawcze (wyburzeniowo-rozbiórkowe) z przeznaczeniem obiektu na trzeci oddział wewnętrzny. Pozostałe roboty nie mogły być wykonane z uwagi na brak dokumentacji, która została zlecona Biuru Projektów Budownictwa Komunalnego. W dniu 7 I 1983 r. lekarz wojewódzki — z uwagi na zmianę przeznaczenia obiektu na Lipowicy, na wniosek dyr. ZISZIOS — przeznaczył były internat pielęgniarek na oddział ginekologiczno-położniczy. W dniu 17 I 1983 r. zarząd wystąpił do architekta miejskiego w Przemyślu o wydanie pozwolenia na budowę. Otrzymał je 11 III 1983 r. i wraz z kompletną dokumentacją dostarczył proponowanemu wykonawcy robót — Spółdzielni Remontowo-Budowlanej w Przemyślu. Wykonawca oświadczył (pismem z dnia 18 II 1983 roku), że może przyjąć do wy-

konania roboty budowlane (bez dobudówek) oraz roboty elektryczne z przerobem rocznym 6-7 mln zł i rozpoczęciem robót w IV kw. 1983 r. (wartość robót bud.-montażowych wg ZZK wynosi 90 mln zł). Zarząd czyni starania o przyjęcie robót instalacyjnych przez RPIS Rzeszów i PRIM Przeworsk.

Dyrektor
Ryszard Biał

O FESTIWALU PIOSENKI HARCERSKIEJ

Komenda Hufca Ziemi Przemyskiej Związku Harcerstwa Polskiego im. WOP, w nawiązaniu do krytycznej notatki, która ukazała się w numerze 10 „Życia Przemyskiego”, wyjaśnia co następuje:

Festiwal Piosenki Zuchowej i Harcerskiej organizowany był po raz piąty. Ze względu na jego regionalny i wewnętrzny charakter, odbywał się w ciągu ostatnich dwóch lat w budynku Młodzieżowego Domu Kultury. Sprzęt nagłaśniający udostępniła nam dyrekcja MOK.

W trakcie tanecznego występu jednego z zespołów został przerwany przewód mikrofonowy. Mimo usilnych starań pracownika MDK, obsługującego aparaturę, nie udało się doprowadzić jej do stanu pełnej używalności.

Nie podpisany pod tekstem notatki autor pisze, że na sali panował rozgardiasz, nie biorąc pod uwagę iż Komenda Hufca zaplanowała udział 150 zuchów i harcerzy, a przybyło ich ok. 250. Czy wychowawczym byłoby wyprosić przybyłą „ponadplanową” setkę dzieci?

Komenda Hufca organizuje imprezy otwarte dla wszystkich, w tym dla rodziców. Niezrozumiałym jest dla nas zarzut, że ich nie zapraszaliśmy. Każdy rodzic mógł przecież przyjść bez osobnego zaproszenia i posłuchać swojej pociechy. Czy winą organizatora jest brak zainteresowania ze strony rodziców, którzy na pewno wiedzieli o występie własnych dzieci?

Ostatni zarzut dotyczył kulturalnego zachowania się młodzieży na scenie. Wg autora cała kultura to „kłanianie się publiczności”. Szkoda, że pojęcie tego słowa zostało aż tak spłycone.

Komenda Hufca wyraża nadzieję, że była to pierwsza i ostatnia notatka prasowa w tonie krytycznym dotycząca naszej działalności, obfitującej na

co dzień w wiele obiektywnych trudności (...).

Komendant Hufca ZHP
Marek Rząsa

OD AUTORA:
Komendant Hufca ZHP jest oburzony na krytyczne uwagi napisane przeze mnie na marginesie informacji o festiwalu, a jednocześnie sam potwierdza, że popsuła się aparatura nagłaśniająca. W sali było ciśnie. Występujący harcerze z rzadka kłaniali się publiczności, nie było rodziców. Przecież ja to samo napisałam, o cóż więc chodzi!

I jeszcze jedno. W festiwalach harcerskich uczestniczyłam wielokrotnie. W MDK zawsze jest tłoczno i część młodzieży siedzi na podłodze. Może więc tego rodzaju imprezy urządzać w większych salach, choćby w Domu Kultury Kolejarza? Zjawia się wówczas rodzice — bez obawy, że przyjdzie im stać w czasie imprezy.

T. Ziembowska

SPRZEDAWCĘ UKARANO

Odpowiadając na list Czytelnika („ZP” nr 12 z 23 III br.), który dotyczył m. in. niewłaściwej pracy kiosku „Ruch” nr 39 w Lubaczowie, dyrektora tamtejszego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” F. Miśtal wyjaśnia, że wzmiankowany sprzedawca przebywał w ub. roku 87 dni na zwolnieniu lekarskim (w br. — 7) a — ze względu na niskie obroty — zatrudnienie drugiej osoby jest niemożliwe. Wtedy więc kiosk był nieczynny. „Natomiast przeprowadzone kontrole pracy sieci przez pracowników oddziału w godz. popołudniowych istotnie stwierdziły, że kiosk ten był nieczynny, za co sprzedawcę ukarano. Ponadto z ww. przeprowadzono rozmowę i ostrzeżono, że w razie stwierdzenia zamykania kiosku w godz. pracy zostaną wyciągnięte ostrzejsze sankcje służbowe, do wypowiedzenia pracy — umowy agencyjnej włącznie”.

NIE MA NIEBEZPIECZEŃSTWA

Odpowiadając na list, zamieszczony w „Życiu Przemyskim” 16 II 1983 r., Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej — Zakład Ogrodów i Zielni Miejskiej w Przemyślu uprzejmie wyjaśnia, że opisany przypadek złamania konaru klonu jesionolistnego przy ul. Paderewskiego miał miejsce podczas silnej wichury. Ww. klon (jesionolistny wyniosły) jest drzewem dorodnym i zdrowym, i pozostałe 2 konary stanowiące koronę drzewa, nie zagrażają bezpieczeństwu ruchu.

Dyrektor
mgr Adam Szczurkowski

Bezpańskie mienie?

Ten magnacki pałac, znajdujący się w lesie koło Niemstowa, uległ zniszczeniu w czasie II wojny światowej. Zbudowany z dobrej cegły i łamanego kamienia z Brusna zachował się — mimo upływu czasu — całkiem nieźle. Kilka lat temu zwrócili na niego uwagę leśnicy z... Warszawy i postanowili urządzić tu ośrodek wypoczynkowy oraz myśliwski. Przystąpiono do odbudowy obiektu, doprowadzono energię elektryczną i wodę, wybudowano 10 garaży na samochody oraz betonową drogę dojazdową, ogrodzono

5 ha przyległego lasu. Przyszedł kryzys i wszystko diabli wzięli. Do pałacu, garaży i ogrodzenia nikt się dziś nie przyznaje, a sądzić tak można po wystających z ziemi belkach stropowych i innych oznakach dewastacji.

By nikt nie myślał, że historia wysana z palca — prezentujemy trzy dowody rzeczowe w postaci zdjęć wykonanych pod koniec ubiegłego miesiąca.

Fot. TERESA ZIEMBOLEWSKA



Józuś

— Wziąłbyś się, Józuś, za jakąś uczciwą robotę, pomógł starym rodzicom, a tobie tylko psoty w głowie — mówiła matuś do swego 42-letniego synka, Józefa G.

— Wiersze to psoty? — oburzał się Józuś. — Mama wie, co mama mówi? Jakby tak Mickiewiczowi mówili, to byśmy wieszca teraz nie mieli.

— Ale ty, Józuś — marudziła matuś — brzydkie wiersze piszesz. Sprośne okropnie. Ciągłe tylko o jakichś babach i grzesznych występach.

— Erotyki piszę, jeśli mamie to coś mówi — denerwował się Józef G. — A Fredro to ładnie pisał? On dopiero jechał z grubej rury. Jakbym mamie przeczytał taki jeden jego kawałek, to by mamusi ta reszta włosów się zjeżyła. A propos, potrzebuję stówę na fryzjera.

— Przecież ty od dawna już nie chodzisz się strzyć.

— No właśnie, dlatego muszę się wybrać. Moda jest teraz na krótsze owłosienie, a zresztą po co ta dyskusja. Stowa na fryzjera, stowa na piwo i stowa na nieprzewidziane wydatki. Razem trzy paki. Szybciutko, mateńko, bo zaczynam się spieszyć.

Waleria G., lat 68, utrzymująca dom z wstępną emerytury męża Karola, ze strachem w oczach podeszła do kredensu, wyjęła z fartucha kluczyk i otworzyła szufladę.

— Widzę — skomentował Józef G. — że zamyka się przede mną kasę. Nie mamy zaufania do własnego dziec-

ka? Nieładnie, mateńko, nieładnie...

Matka wyjęła kasetkę, a z niej banknot 500-złotowy.

— Nie mam drobnych — powiedziała. — Musisz pójść rozmiąć i przynieść mi resztę.

— Gdzie mi teraz zmienić? Co to, pali się? Nie ma już mama innego grosza? — pieklił się poeta, który pisanie wierszy rozpoczął w kryminale, gdy siedział za popolite przestępstwa kryminalne.

— Nie mam. Właśnie o to chodzi, że nie mam — odparła ze smutkiem. — Musisz, Józuś, wziąć się za robotę. Tak dłużej nie można żyć. Ludzie się już z ciebie śmieją, a nam coraz ciężiej. Wszystko teraz takie drogie...

— Nie musi mi mama wspominać. Sam wiem, jakie są ceny. Dawniej piwko piliem za trzy sześćdziesiąt, a teraz wie mama, ile płacę za butelkę? No niech mama zgadnie. Otóż płacę ponad pół stowy. I jak tu żyć w takich warunkach?

— A musisz to piwo złoć? Zdrowie sobie niszczysz i pieniądze trwonisz.

— Jakbym nie musiał, to bym nie pił. Piwko dobrze robi mi na apetyt. Staje mi kołem w gębie każdy kęs, jeśli nie popiję „browarkiem”. Taki już jestem, a jeśli muszę, żebym nie wychudł za bardzo.

W tym momencie do dyskusji włączył się ojciec — Karol G.

— Jeśli musisz pić, to przynajmniej pij za swoje. Nie

mam zamiaru hodować dłużę pasożyta.

Józef G. oburzył się srodze. — Mama, czy ty styszałaś, co on powiedział? Czy mnie przypadkiem słuch nie zawodzi? On swego jedynego syna nazywa pasożytem? Może jeszcze wspomni coś o patologii społecznej? To teraz bardzo modne w niektórych sferach... Świat się wali, jeśli ojcowie płodzą dzieci, których się potem wyrzekają.

— Ty mi nie mędrkuj! — krzyknął Karol G. — Dość mam ciebie i twego nierobstwa. A ty, matka, nie daj mu złamanego grosza!

— Stuchaj Karolku, stary pierdolo — spokojnie rzekł Józef G. — Pilnuj ty swoich spraw i nie denerwuj mamusi. Nie lubię, jak ktoś czepia się mojej matki i moję wtedy zrobić krzywdę.

— Precz z mego domu! Wynos się, bandyckie nasienie!

Józef G., karany już wielokrotnie, m. in. za znęcanie się nad rodzicami, był tego dnia w dobrym nastroju, dzięki czemu nie skoczył swym zwyczajem do ojca, aby — jak to zwykle czynił — potrząsnąć nim trochę, a tylko wyrwał matce pięćset złotych, w biegu włożył kurtkę i wybiegł z mieszkania.

— * —

Karcznię otwierano o dziewiątej i do otwarcia pozostało jeszcze dwadzieścia minut, ale przed lokalem już zaczęli zbierać się bywalcy, których o poranku budził zwykle ostry kac i nie mogli doczekać się choćby jednego kufelka piwa. Zaglądali przez okno do wnętrza knajpy, palili papierosy i opowiadali sobie, dla zabicia czasu, o wczorajszych wydarzeniach. Dyskusja toczyła się zasadniczo wokół dwóch tematów — wódki przede wszystkim oraz przyciągał erotycznych. Wspomnienia były jednak zamglo-

ne, wątki rwały się nieustannie, połowy zdarzeń nie pamiętali, starając się wspólnymi siłami zrekonstruować ich przebieg, co jako tako im się udawało. Jeden pamiętał np. co było od trzeciej do czwartej, inny od czwartej do piątej, następny opowiedział kilka szczegółów z przyciągnięciem wieczornych i tak jakoś latali zapamiętane strzępy swej wczorajszej egzystencji, przy czym co chwile któryś z nich dziwił się szczerze:

— Naprawdę? Ja to mówiłem? Naprawdę? Ja to robiłem? Naprawdę? Taki byłem schlany? Nie do wiary...

Parę minut po dziewiątej otworzyli wreszcie knajpę, która wessala grupę zaplutyh pijaczków... Witaczali w siebie piwo z dziką rozkoszą, w całkowitym milczeniu, i dopiero gdy nasączyli organizmy, w lokalu zaczęło być gwarno.

Józef G. siedział przy jednym stoliku z trzema kamratami i wszyscy wyłtopali już po 4 butelki.

— Mam jeszcze trzy stowy — rzekł wtedy Józef.

— Ja mam dwie — zgłosił jeden z kamratów i okazało się, że każdy ma jeszcze jakiś grosz w kieszeni.

— To zamówimy pół litra!

— Trzeba być kompletnym idiotą, żeby pić w knajpie — skarcił ich Józef. — Po cholere płacić drożej i jeszcze żreć jakieś świństwo, bo bez zakąski ta franca ci nie poda.

— To co robimy?

— Wyjdziemy i kupimy w sklepie. Wypijemy w plenerze, na powietrzu.

Tak też uczynili. Po wypiciu „połówki” nabrali oczywiście jeszcze większej ochoty na kontynuowanie tak miłe rozpoczętego dnia, z tym tylko, że nie mieli już pieniędzy. Postanowili zatem „wykombinować szmal”. Józef G. zgłosił konkretny wniosek. Powiedział mianowicie, że jego „starzy” otrzymali właśnie emeryturę i

mają trochę grosza. Trzeba więc pójść do nich, wywołać pod jakimś pretekstem, a kiedy wyjdą z mieszkania, on włamie się do szuflady i przyniesie grajcały. Pomysł wydał się wyborczy, i dwaj jego kompani — Jerzy T. i Franciszek L. — ruszyli wykonać zadanie.

Zapukali do mieszkania Walerii i Karola G., bez trudu wywołali ich na podwórze, zaczęli opowiadać wymyślone historyjki, a w tym czasie Józef G. wszedł przez okno do mieszkania i starał się sforsować szufladę. Ojciec jednak, jakby tknięty przecuciem, wrócił do pokoju i zobaczył pijanego synka, usiłującego wydobyć z kredensu pieniądze. Skoczył ku niemu i wywołał od najgorszych, oślanając przy tym kredens własnym ciałem. I wtedy właśnie Józef G. uderzył ojca w twarz. Do mieszkania wbiegła przestraszona matka, która spotkał podobny los, z tym jeszcze, że Józef siłą wyrwał jej z kieszeni klucz, wyjął pieniądze i już chciał wyjść, gdy ojciec podniósł się z ziemi, chwycił pogrzebacza i zadał nim cios. Trafił w głowę i Józef G., brocząc krwią, leżał na podłodze.

Przyjechała milicja oraz pogotowie, które zabrało rannego do szpitala, gdzie stwierdzono poważne uszkodzenie kości czaszki.

Na razie poszkodowany przebywa w szpitalu i wskazuje na to, że wkrótce wyliże się z ran, natomiast w opisanym sprawie prowadzone jest odpowiednie postępowanie i o wszystkim rozstrzygną organy wymiaru sprawiedliwości. Nie wypadła nam zatem komentować teraz tego ponurego dramatu, choć aż ręka rwie się do napisania, że jednym z lepszych zakupów, jakich ostatnio dokonał Karol G., było naszym zdaniem nabycie pogrzebacza...

JAN M.

Ogłoszenia drobne

SZCZECINI M-3 (54 m kw.) z działką zamienie na Przemysł. Telefon 32-32.

SPRZEDAM parę obracek. Przemysł, tel. 72-34.

SPRZEDAM „Stara A-29” rok 1974. Wiadomość: Radymno, ul. Jesienna 6.

RZESZÓW! Spółdzielce M-4, nowe, 60 m kw. zamienie na równorzędne w Przemysłu. Wiadomość: Rzeszów, Wnukowskiego 43/45.

JÓZEF ŻYGALA zgubił wkładki zaopatrzeniowe: An 352263, 352267, 352268, 352266, wydane przez PBP „Orbis” w Krakowie.

TADEUSZ WAJDA zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydana przez ADM „Wschód” w Przemysłu.

ATRAKCYJNE oferty matrymonialne wysła Biuro „Marlena”, Bechatów 97-400, skrytka 37. PG-31/88

FIATA 132, odtwarzacz stereofoniczny „Sanyo”, magnetofon M 2405 S i lornetkę 16x50 sprzedam. Przemysł, tel. 32-79.

KRZYSZTOF MAJEWSKI zgubił wkładki zaopatrzeniowe: An 382960, An 382937, wydane przez UM w Przemysłu.

WANDA ŁUSZCZYŹYŃSKA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową, wydana przez ADM Zasanie w Przemysłu.

POSZUKUJĘ mieszkania na terenie Przemysłu na okres 2-3 lat. Przemysł, tel. 442, wewn. 124.

SPRZEDAM Moskwiacza 408 po remoncie, nowe opony. Telefon: Miękiż Nowy 6, Marciak.

MGR MATEMATYKI udziela korepetycji. Przemysł, Paderewskiego 12a/19.

SPRZEDAM nowego trabanta. Przemysł, tel. 76-67, po godz. 17.

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-4 (3 pokoje, kuchnia w Przemysłu). Wiadomość: Przemysł, tel. 24-19.

ZAMIENIĘ mieszkanie 3 pokoje z kuchnią (80 m kw.) w Bytomiu na Przemysł. Wiadomość: centrala Przemysł-Zasanie, tel. 443.

SPRZEDAM „Żuka” (składak). Wiadomość: Pelkinie 120, gm. Jarosław.

POSZUKUJĘ pokoju z kuchnią albo mieszkania na terenie Przemysłu lub okolic. Wiadomość: Przemysł, Rogozińskiego 13/70.

Wyrazy współczucia z powodu śmierci MATKI naszemu Koledze

JERZEMU JASTRZĘBSKIEMU

składają:

kierownictwo oraz pracownicy Wojewódzkiej Komisji Planowania w Przemysłu

Kol. kol. JERZEMU i PIOTROWI JASTRZĘBSKIM

wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają: Zarząd, działacze i sportowcy RWKS „Polna” w Przemysłu

Druhnowi JANOWI ZAJĄCZKOWSKIEMU

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

SYNA

składają:

Instruktorzy Chorągwi Przemyskiej

Z powodu śmierci byłego dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Przemysłu z siedzibą w Jarosławiu

WOJCIECHA FECKI

wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie Zmarłego składają:

dyrekcja i pracownicy Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej w Przemysłu

ZAKŁADY AUTOMATYKI „MERA-POLNA” w PRZEMYSŁU



ZATRUDNIĄ OD ZARAZ PRACOWNIKÓW W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH:

● INŻYNIERÓW MECHANIKÓW ● TECHNIKÓW MECHANIKÓW ● TOKARZY ● FREZERÓW ● SZLIFIERZY ● WIERTACZY ● MISTRZA LAKIERNIKA ● LAKIERNIKÓW ● MISTRZA STOLARZA ● STOLARZY ● MURARZY ● ROBOTNIKÓW TRANSPORTU ● SPRZĄTACZKI

oraz

● ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH na przyuczenie do określonej pracy.

Praca w systemie dniówkowo-premiowym i akordowym. Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Maszynowego.

Pracownicy naszych zakładów mogą korzystać z funduszu socjalnego, spędzając wczasy we własnym ośrodku wypoczynkowym oraz w górach i nad morzem.

Zakłady organizują dla załogi wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnich.

Przy zakładach istnieje klub sportowy, nowo założona spółdzielnia mieszkaniowa, bufety i stołówka.

Zakłady zapewniają:

- po roku pracy ekwiwalent pieniężny za deputat węglowy;
- nagrody jubileuszowe;
- dodatek stażowy po 5-, 10-, 15- i 20-tu latach pracy w wysokości 5, 10, 15 i 20 proc.

Pracownicy mogą podnosić swoje kwalifikacje zawodowe na studiach wyższych, w technikum dla pracujących oraz na kursach w ramach doskonalenia zawodowego.

Informacji odnośnie zatrudnienia i płac udziela dział osobowy, ul. Obozowa 23, tel. 66-01, wew. 331 K-4

SPÓŁDZIELNIA PRACY PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO „SAN” w JAROSŁAWIU

ZATRUDNI OD ZARAZ:

- ◆ ELEKTROMECHANIKA — wykształcenie zasadnicze zawodowe
- ◆ PALACZA KOTŁÓW WYSOKOCIŚNIENIOWYCH z uprawnieniami
- ◆ KONFEKCYJONERÓW WYROBÓW GUMOWYCH (mężczyzn i kobiety) — wykształcenie minimum podstawowe
- ◆ PRACOWNIKA MAGAZYNOWEGO — wykształcenie średnie
- ◆ TECHNIKA CHEMIKA o specjalności: przetwórstwo tworzyw sztucznych i gumy.

Informacji udziela dział kadr — Jarosław, ul. Szczytniańska nr 3, tel. 57-66.

K-1

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIOSTWO TURYSTYCZNE „SAN” w PRZEMYSŁU

OGŁASZA PRZETARG

na przekazanie w agencję Domu Wycieczkowego i restauracji „Olszanka” w Olszanych od dnia 1 czerwca 1983 r.

Oferty należy składać z zarządzie przedsiębiorstwa: Przemysł, ul. Dworskiego 4, tel. 40-31 do dnia 30 kwietnia 1983 r.

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA ZAKŁADÓW AUTOMATYKI „MERA-POLNA” w PRZEMYSŁU

PROWADZI NABÓR MŁODZIEŻY

do klasy pierwszej (rozpoczynającej naukę od 1 września 1983 r.) w zawodach:

- ◆ TOKARZ
- ◆ SZLIFIERZ METALI
- ◆ FREZER
- ◆ FORMIERZ-ODLEWNIK

Nauka w szkole trwa trzy lata.

Uczniowie, w okresie nauki, otrzymują wynagrodzenie miesięczne, premię kwartalną, „trzynastą pensję”, a w przypadku trudnych warunków materialnych — dodatkowe zasiłki bezzwrotne.

Zakład wyposaża uczniów w odzież ochronną, obuwie i środki utrzymania czystości.

Młodzię korzysta z zakładowego funduszu socjalnego, zakładowej przychodni lekarskiej, obiektów wypoczynkowych i sportowych. Przy szkole działa sekcja kartingowa, zrzeszająca wszystkich zainteresowanych sportem motorowym.

Uczniom zalicza się okres nauki do stażu pracy w przedsiębiorstwie.

Absolwenci szkoły mają zapewnione zatrudnienie w zakładzie przy najnowocześniejszych obrabiarkach — urządzeniach sterowanych numerycznie jako operatorzy automatycznych linii obróbczych. Stanowiska pracy znajdują się w nowych halach produkcyjnych wyposażonych w urządzenia socjalne, zabezpieczonych przed wpływem warunków atmosferycznych.

Na terenie przedsiębiorstwa działają spożywcze placówki handlowe i stołówka.

Chętnym zakład zapewnia możliwość kontynuowania nauki w Technikum Mechanicznym.

DO PODANIA NALEŻY DOŁĄCZYĆ:

1. życiorys
2. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (po zakończeniu roku szkolnego)
3. świadectwo z klasy VII
4. wykaz ocen za I półrocze klasy VIII
5. świadectwo zdrowia
6. 5 fotografii

Kandydaci są przyjmowani do szkoły bez egzaminów w drodze weryfikacji.

Dokumenty należy składać w Dziale Osobowym i Szkolenia Zakładów Automatyki „Mera-Polna” w Przemysłu, ul. Obozowa 23 (dojazd autobusem linii nr 3) w terminie do 30 maja 1983 r. K-3

KOMUNIKAT PAŃSTWOWEGO WOJEWÓDZKIEGO INSPEKTORA SANITARNEGO

Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Przemysłu informuje, że zgodnie z zarządzeniem nr 15/83 wojewody przemyskiego z dnia 17 marca 1983 r. zostanie przeprowadzona, w dniach od 25 do 30 kwietnia 1983 r., powszechna akcja odszczurzenia na terenie Przemysłu, Jarosławia, Przeworska i Lubaczowa.

Warunkiem skuteczności odszczurzenia jest poprzedzenie go szeroką akcją higienizacyjno-porządkową oraz wyłożenie preparatów gryzonioobójczych jednocześnie we wszystkich posesjach. Obowiązek przeprowadzenia tych zabiegów spoczywa na właścicielach, użytkownikach, najemcach i zarządcach wszystkich nieruchomości. Pion handlowy zobowiązany jest do pełnego zaopatrzenia rynku w preparaty gryzonioobójcze.

Sposób przeprowadzenia akcji podany będzie do publicznej wiadomości na plakatach wywieszonych na terenie miast.

Przed akcją deratyzacyjną oraz w czasie jej trwania będą przeprowadzane kontrole, a w wypadku stwierdzenia nieporządku czy bałaganu oraz niezastosowania się do zarządzenia wojewody nakładane będą na winnych kary doraźne w formie mandatów lub sporządzane wnioski na kolegialnie do spraw wykroczeń. K-2

TV
sobota
niedziela

23 KWIETNIA

PROGRAM I

6.00 - 7.30 - TTR
8.30 - Tydzień na działce
9.00 - Sobótka (m. in. film z serii „Zaloga G”)
10.30 - Sportowy sposób na zdrowie
11.00 - „Ulica Graniczna” - dramat wojenny prod. polskiej
13.00 - Poradnik rolniczy
13.30 - Wojskowy film dok.
14.00 - 7 anten
15.00 - Dziennik
15.45 - Mistrzostwa Świata w hokeju: ZSRR - CSFS
17.30 - Klub sześciu kontynentów - progr. R. Badowskiego
18.20 - Trybuna sejmowa
18.50 - „Reksio”
19.00 - Telewizyjna lista przebojów
19.30 - Dziennik
20.15 - „Walka o Rzym” - cz. 2 (ostatnia)
21.35 - Magazyn reporterów
22.05 - Wiadomości sportowe
22.15 - Gwiazdy kabaretu: W. Pokora
22.55 - Dziennik
23.15 - 23.45 - Asocjacje z Hagawem

PROGRAM II

9.30 - „Zaczarowany kolorowy świat” cz. 2
11.00-12.00 - NURT
16.00 - Jubileusz Studia 2
16.05 - ABBA raz jeszcze
16.35 - Kino - Oko
17.10 - „Cienie zanikają w południe” (5)
18.15 - Jubileuszowi goście Studia 2
19.00 - Kronika Krakowska
19.30 - Dziennik (dla niesłyszących)
20.15 - Śpiewa Manhattan Transfer
20.35 - Jubileuszowe wydanie Studia Sport w Studiu 2
21.00 - To wszystko było w Studiu 2
21.35 - Śpiewali specjalnie dla Studia 2
22.10 - Filmy E. i Cz. Petelskich: „Wraki”

24 KWIETNIA

PROGRAM I

6.00-7.00 - TTR
8.15 - Magazyn rolniczy
8.55 - Program dnia
9.00 - Teleranek (m. in. „Przygrywka” odc. 2)
10.20 - Antena
10.35 - Główny świat: „Rendile” - film prod. angielskiej
12.00 - W południe start
13.00 - Mapa polskiego folkloru: Jasło
14.20 - Program Red. Rolnej
14.45 - „Przygody Sindbada”
15.10 - Program publicystyczny
15.45 - Losowanie Dużego Lotka
16.00 - Dziennik
16.30 - Jutro poniedziałek
17.00 - Program publicystyczny
18.25 - Sprawozdawczy magazyn sportowy
19.00 - „Miś Colargol”
19.30 - Dziennik
20.15 - „Postrzyżyny” - komedia prod. CSRS
22.00 - „Banda i Wanda” - widowisko muzyczne
22.10 - Sportowa niedziela
22.50-23.25 - Jazz na dobranoc: Sam Rivers w Warszawie

PROGRAM II

11.10 - „Doktor Murek” (3)
12.00 - Reforma po starcie
13.00 - Militaria, obronność, nowoczesność
13.30 - Program lokalny
14.30 - Studiu 2 wita w niedzielę
15.00 - Bractwo Żelaznej Szekli
15.30 - Wielkie rzeki świata: „Rzeka Św. Wawrzyńca”
16.25 - Piosenki z waszych listów
16.50 - „Dunin Borkowski i jego muzeum”
17.20 - „Wyścig” - reportaż Macieja Leszczyńskiego
17.45 - Coś z Sondy
18.05 - Badźmy zdrowi (1)
18.30 - Program rozrywkowy
19.15 - Gość Studia 2
19.30 - Dziennik (dla niesłyszących)
20.15 - Badźmy zdrowi (2)
20.30 - Sport w Studiu 2
21.15 - Gość Studia 2
21.25 - Program rozrywkowy
21.50 - Dziennik
22.00-22.50 - „Doktor Murek” odc. 3 dramatu obyczajowego TP

Przerwany maraton



Jeszcze w pierwszą sobotę marca startował w narciarskim biegu „Piastów” w Jakuszycach, pokonując 50-kilometrowy dystans w czasie nowego rekordu życiowego. Był w bardzo dobrej dyspozycji fizycznej. Mawiał, że jest jak wino: im starszy - tym lepszy. Przygotowywał się do kolejnej imprezy. Miał nią być majowy bieg maratoński w miejscowości Nowe Mesto w Czechosłowacji, na który otrzymał zaproszenie.

Niestety, ANDRZEJA CIESZYŃSKIEGO już nigdy nie ujrzemy wśród startujących. Przedwczesna, nagła śmierć na zawsze wyrwała go ze sportowych szeregów. Brutalnie przerwała jego maraton życia. Miał zaledwie 44 lata, a przed sobą - wiele planów i marzeń. Sport był dla niego pasją, spo-

sobem istnienia, elementem składowym życia. Uprawiał go od młodzieńczych lat. Najwięcej sukcesów odniósł w pływaniu. W latach sześćdziesiątych, będąc słuchaczem Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, należał do czołowych zawodników stolicy. Był równocześnie wyróżniającym się studentem. Za bardzo dobre wyniki w nauce i sporcie wyjechał w nagrodę - jako widz - na Igrzyska Olimpijskie w Rzymie 1960 r.

Po ukończeniu studiów A. Cieszyński podjął pracę w rodzinnym Przemyślu. Jako trener sekcji pływania w KKS Czujaw i nauczyciel wychowania fizycznego zaskarbił sobie powszechną sympatię podopiecznych, przełożonych i znajomych. Był zawsze obowiązkowy, solidny, pracowity i uczynny.

Wychował wiele pokoleń młodzieży oraz sporą grupę utalentowanych sportowców.

Kilka lat temu zaczął biegać. Nie dla wyników, rekordów ani zwycięstw. Po prostu czuł, że jest to mu potrzebne. Z czasem pokonywanie kilometrów stało się dla niego pasją, czymś - bez czego nie mógł się obejść. Jako jeden z nielicznych brał udział we wszystkich, rozegranych do tej pory, czterech warszawskich maratonach pokoju.

Maraton życia A. Cieszyńskiego, który mógł i powinien trwać jeszcze wiele lat, został 28 marca br. brutalnie przerwany. Przedwczesna śmierć pograżyła w żalobie jego żonę, 20-letniego syna, 10-letnią córeczkę, rodzinę, kolegów, wszystkich tych, którzy go znali z bliska i daleka.

Żegnaj, Andrzej! Będzie Ci nam bardzo brakować. W naszej pamięci pozostaniesz na zawsze!

Potrzebne większe zainteresowanie zakładów pracy

I co dalej rekreacja?

W ub. roku mieliśmy w województwie 25 ognisk TKKF, zrzeszających 4112 członków. Nieustabilizowana ubiegłoroczna sytuacja w ruchu związkowym sprawiła, iż wiele kół - pozbawionych odpowiedniego zaplecza - prowadziło słabą, bądź też symboliczną wręcz działalność, w odróżnieniu od ognisk statutowych (jest ich w sumie 10) skupiających ok. 40 proc. ogółu członków TKKF. Te, mimo trudnych warunków, umocniły się organizacyjnie i utrzymały swój zasadniczy profil działania, a do najlepszych pod tym względem należały: jarosławski „Hutnik”, „Czarni” w Przeworsku i „Gwiazda” w Cieszanowie. Ognia TKKF prowadzą swą statutową działalność głównie na terenie miast i osiedli, dążąc do upowszechniania idei masowego wypoczynku oraz spopularyzowania kultury wypoczynku w rodzinie. W minionym roku TKKF zorganizowało w województwie 439

różnorodnych imprez, w których wzięło udział ponad 30 tys. osób. Określona sytuacja społeczno - polityczna (m. in. wymogi stanu wojennego w początkach ub. roku) zubożyła nieco kalendarz imprez, mniejsze niż zazwyczaj było też społeczne nimi zainteresowanie, choć nie maleje popularność prowadzonych przez TKKF stałych i sezonowych zespołów ćwiczebnych ogólnorozwojowych i specjalistycznych. Specjalizują się one m. in. w zajęciach gimnastyczno - kondycyjnych, sportach zimowych i wodnych, grach zespołowych i rekreacyjnych, biegach i spacerach, zgadywankach terenowych i w wędkarstwie. W ostatnim okresie zawrotną karierę zrobiły w TKKF tzw. sporty walki, a szczególnie karate, zyskując sobie szerokie grono zagorzałych entuzjastów (przykład przemyskiego ogniska „Karate”). Tylko w roku 1982 działało w regionie 164 podobnych zespołów, w któ-

rych regularnie ćwiczyło ponad 4,5 tys. osób.

Rosnącym powodzeniem cieszą się, prowadzone przez TKKF wypożyczalnie sprzętu sportowego (w ub. roku mieliśmy ich 33, w tym tylko 5 ogólnodostępnych) wypełniające poważną lukę jaka wytworzyła się na rynku w związku z drastycznym spadkiem produkcji szeregu asortymentów sprzętu (nie mówiąc już o drakońskich podwyżkach cen, często nie znajdujących żadnego uzasadnienia w jakości czy trwałości wyrobów). Szkoda tylko, że wypożyczalnie - w zdecydowanej większości przypadków - pracują w iście „spartańskich” warunkach lokalowych, a władze terenowe i spółdzielczość mieszkaniowa jakoś nie zauważają tego rodzaju „pententów”, mimo stale rosnącego społecznego popytu na tego rodzaju usługi. Dużym wydarzeniem dla entuzjastów narciarstwa było z pewnością uruchomienie wyciągu zaczępo-

wego na Krępaku k. Birczy (drugi, zakupiony przez TKKF, będzie zamontowany na przemyskiej „nartostradzie”). W tegorocznym sezonie, z myślą o narciarzach (a było ich zimą na Krępaku sporo), ze środków WKFSiU UW tamtejszy teren zostanie zagospodarowany, zaś birczańska gastronomia obiecuje uruchomić sezonowy punkt sprzedaży gorących posiłków i napoi. A to już coś, jeśli zważyć panującą gdzie indziej „pułstynię” pod tym względem.

W br. niewiele się zmieni w profilu działania TKKF. Głównym punktem zainteresowania tej organizacji będzie przede wszystkim chęć odtworzenia ścisłych niegdyś kontaktów ze związkami zawodowymi oraz samorządami pracowniczymi. Przy ich pomocy będzie można śmiało myśleć o propozycjach wypoczynkowo - rekreacyjnych dla załóg zakładów pracy. Jest nadzieja, że ożywią swoją działalność zakładowe koła TKKF, mające oparcie w niezłej na ogół rozwiniętych zakładowych ośrodkach wypoczynkowych, często dotąd nie mających wiele wspólnego z rekreacją...

(esz)

Zboisk i hal



Boks

* W Przemysku odbył się międzyklubowy turniej bokserski seniorów, w którym startowało 30 pięściarzy z Hutnika Kraków, Avii Swidnik, Hetmana Zamość, KSZO Ostrowiec Świętokrzyski, Wisły Kraków, Motoru Lublin, Stali Rzeszów i Polnej. Spośród naszych reprezentantów pierwsze miejsca wywalczyli: Ryszard Dobrzański (waga musza), Dariusz Czerni (lekka) i Waldemar Radecki (półśrednia). Ponadto Mariusz Staszewski (waga średnia) przegrał w eliminacyjnej walce w I rundzie przez rsc z Z. Kłosem (Stal Rz.).



Koszykówka

* Dobrze spisywały się w turnieju walterowskim, rozegranym w Rzeszowie, młode koszykarki przemyskiej Polonii. Po zwycięstwach nad MDK Pałac Młodzieży Tarnów 62:61, MKS I Rzeszów 47:36 i MKS II Rzeszów 57:45, zdobyły one pierwsze miejsce i puchar, ufundowany przez Zarząd Wojewódzki Szkolnego Związku Sportowego w Rzeszowie. W turnieju startowały dziewczęta urodzone w 1963 r. i młodsze.



Badminton

* Mistrzami Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży w badmintonie zostali: Dariusz Stańko i Barbara Kł-

potowska (oboje ze SP II w Przemysku). Drugie i trzecie miejsca zajęli także ich szkolni koledzy i koleżanki: J. Rozputyński i B. Dejnaka oraz T. Domagański i E. Stryńska.



Tenis stołowy

* Podczas ogólnopolskiego turnieju szkół podstawowych o puchar „Przeglądu Sportowego”, rozegranego w Warszawie, Małgorzata Zubik ze SP 13 w Przemysku zajęła 6 miejsce wśród dziewcząt urodzonych w latach 1970-71. Przedstawicielka naszego województwa dobrze zaprezentowała się także w finałowych rozgrywkach Mistrzostw Polskiej Kolejarzy, które odbyły się w Częstochowie. W grze indywidualnej Marian Kwolik (PKP Zurawica) był szósty, w deblu z T. Ciapala (Nowy Sącz) zajął 5 miejsce, a w mikście E. Łukasik (Nowy Sącz) wywalczył 1 lokate.



Piłka ręczna

W ostatniej kolejce rozgrywek II ligi „siódemka” Czujaw dwukrotnie przegrała w Głogowie z tamtejszym Chrobrym (27:31 i 27:35), zajmując ostatecznie 7 lokatę w tabeli.



Piłka nożna

III liga
Polna - Karpaty 0:1 (0:1), Wisłoka - Czujaw 2:0 (2:0). Po 17 kolejce Czujaw jest 10 (15 pkt, br. 17-21), a Polna 13 (13 pkt, br. 12-17). Prowadzi Stal Rzeszów (23 23-10).

LIGA OKRĘGOWA

JKS - Piast 1:0 (0:0). Osłński (68, karny). Czujaw - Pogoń 0:0. Zurawianka - Spomasz 2:0 (1:0). Bieniek 2 (35, 71). Czerwone kartki: Szczesny (z.) i M. Stepaniak (s.). Zuraw - Zdrój 3:3 (0:3). Stec (57), Ochab (75) i Kruk (88) dla Zurawia. Dydyk (10), Haliniak (35) i Szczygiel (41) dla gości. Polonia - Grom 1:0 (0:0). Janusz (47 głowa). Dynovia - Swietoniowa 1:0 (1:0). Hadam (10). Roztozna - Bizon 1:1 (0:1). Krukco dla Roztozna, Wawro dla gości. Mecz Czujaw II - Grom zweryfikowano 3:0 vo dla Gromu (tera nieurawnoważonego zawodnika) mecz Pogoń - Bizon odwołanie się 27 bm.

TABELA

1. JKS	31	45-11
2. Polonia	29	47-12
3. Pogoń	28	50-13
4. Zuraw	22	39-34
5. Dynovia	19	21-21
6. Swietoniowa	18	28-28
7. Spomasz	18	19-25
8. Zurawianka	17	28-23
9. Grom	17	22-23
10. Piast	13	26-35
11. Zdrój	11	19-35
12. Bizon	10	20-56
13. Roztozna	9	18-42
14. Czujaw II	8	12-36

Strzelcy: Krzyszkowski 16, Ochab - 16, Rut - 12.

„Totek”: I. R. Orzechowski (Urzelowice) - 22, 2-3, H. Cielec (Siennów) i R. Kowalczyk (Przemysł) - 21, 4-5, M. Miklasz (Kańczuga) i J. Furgala (Lubaczów) - po 20 trafień.

Od przyszłego tygodnia będziemy podawać również wyniki klas „B” i „C”. Z przyczyn technicznych będą to jednak rezultaty z 1-2-tygodniowym „poślizgiem” (wyniki klasy „A” z 17 bm. podamy za tydzień).

„Liga kibica”

Zestaw 2

- Jakimi odznaczeniami uhonorowano w ostatnich miesiącach dwóch zastępców działaczy przemyskiego sportu Mariana Słabickiego i Adolfa Kochanowicza (3)? Który z trenerów piłki nożnej posiada dyplom trenera I klasy (1)?
- Gdzie i z jakimi rywalami piłkarze ręczni Czujawu spotkali się w półfinałowym turnieju o Puchar Polski (2), gdzie odbył się turniej finałowy i kto w nim uczestniczył (2)?
- Jakie kluby prowadzą sekcje siatkówki kobiet (1), koszykówki mężczyzn (1), boks, kolarstwa i tenisa ziemnego (1), tenisa stołowego i podnoszenia ciężarów (3)?
- Największy ubiegłoroczny sukces brydżystów województwa (2), ile sekcji brydżowych działa w naszym regionie i w jakich klubach (3)?
- Którzy z lekkoatletów Czujawu wypełnili w ub. roku normę na drugie kółko olimpijskie (3) i w jakich konkurencjach (1)? Kto jest autorem najstarszego rekordu lekkoatletycznego województwa (2)?
- Którzy z naszych szermierzów zdobyli puchary Okręgowego Związku Szermierczego w Rzeszowie za rok 1982 i w jakich broniach (3)? Jakie kluby reprezentują (1)?





Naprawdę nikt nie chciał drewna na podpałkę?

Rano 5 kwietnia br., przy ul. Bohaterów Getta w Przemysłu płonęły stopy drewnianych transporterów, będących własnością „Pomony”. Po wiadomości nas o tym telefonicznie jedna z oburzonych czytelniczek.

Z wyjaśnień dyrektora „Pomony” E. Pawęzki wynika, że były to zmurszałe transportery, których nikt nawet za darmo nie chciał i dlatego o spalono je celowo w ramach prac porządkowych.

Pytanie — czy naprawdę nikt nie chciał i czy w ogóle „Pomona” komuś je oferowała? Dlatego mamy wątpliwości czy pożar ów był potrzebny.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Realności góra!

W numerze 13 (nomen omen) „Zycia” z 30 marca pozwoliliśmy sobie na zamieszczenie kilku primaprilisowych informacji. I tak w „Samym życiu” reklamowaliśmy nową wersję „malucha” (Turbo-lux E z silnikiem z przodu i — koł by się uśmieł — z niklowanymi błotnikami o 15-letniej gwarancji!), którą można było (za jedyne 25 zł. po wykupieniu biletu w „Orbisie”) obejrzeć w przemyskim „Polmozbycie” oraz podaliśmy przepis na kawę własnej produkcji. Natomiast na kolumnie ogłoszeniowej tajemniczy „badylarz” poszukiwał chętnych do pracy w ogrodnictwie, proponując pobory w... bonach PeKaO.

Czytelnicy w zdecydowanej większości „wyczuli” jednak nasze zamiary i nie stracili głowy. Nie słyszeliśmy, aby ktoś dał się wpuścić w maliny i fatygował do „Polmozbytu”. Tylko 1 osoba poprosiła o kontakt z niejakim Marcinem J. w sprawie kawy. Sporo jednak osób wyrażało gotowość plewienia pietruszki za bonę. A za złotówki niełaska? Ta oferta jest aktualna!

J. P.



OCET DOBRY NA WSZYSTKO

* Nieprzyjemnego zapachu z termosu można skutecznie się pozbyć myjąc go w roztworze 1 szklanki wody i łyżeczki octu.

* Zwiędła pietruszka, seler czy koper odzyskują świeżość, jeśli włożymy je na pół godziny do wody z octem.

* Skórka z ziemniaków gotowanych w mundurkach nie popeka, jeśli do wody dodamy kilka kropli octu.

SZCZYPTA SOLI

* dodana do ugotowanego rabarbaru odkwasi go i wówczas dodajemy mniej cukru;

* dodana do białka czy śmietanki, przyspiesza ubijanie piany lub kremu;

* dodana do wody, w której gotują się parówki, zapobiegni pękaniu osłonki;

* dodana do surowego mleka, utrzymuje jego świeżość;

* wysypana do pudełka lub szklanego słoja, w którym przechowujemy herbatniki czy sucharki, pozwoli zachować ich kruchość i świeżość.

PRZECHOWYWANIE FUTER W LECIE

— wyczyszczone, wytrzepane i odświeżone futra wieszamy w szafie stojącej w chłodnym pomieszczeniu — szafa wewnątrz natarta być musi terpentyną. Co 2—3 tygodnie okrycia wyjmujemy, wietrzymy i ponownie zawieszamy w szafie natartej terpentyną jak poprzednio; — szyjemy worek z gęstego lnianego płótna, moczymy w roztworze soli. Potem prasujemy go i wkładamy do niego futro, zaszywając dokładnie otwór. Wówczas można je układać na półce, czy w walizce.

Futra nie wkładamy w plastikowe torby i nie stosujemy naftaliny! Do kieszeni wkładamy woreczki z gazy z zawartością ziół: lawendy, nostrzyka, szalwi. Mole zapachu tego nie znoszą.

KRYSTYNA

Z maksymalnika

Czasami i święta prawda jest diabelnym kłamstwem.

◆ ... ◆

Gdy urodzaj na geniuszy, to można mieć pewność, że znów potanieją.

◆ ... ◆

Żeby zalecieć daleko, trzeba się najpierw udać na lotnisko.

WŁADYSŁAW GRZESZCZYK



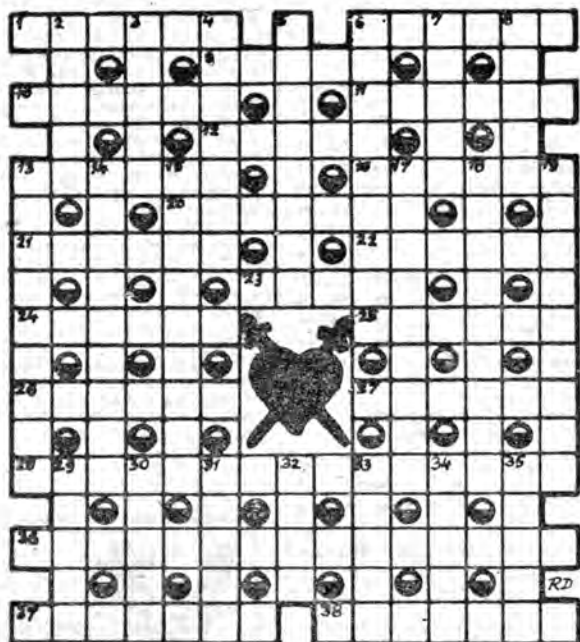
— Chciałbym kupić szafę.
— A co pan w niej powiesi?

Rys. E. KMIECIK

Krzyżówka z herbem

Poziomo: 1) dorastający chłopiec, 6) dawny pojazd królewski, 9) mara, 10) zniewaga, potwarz, 11) przyciąga żelazo, 12) dokuczliwy owad, 13) żartobliwie — czaszka, 16) skrawek papieru, tkaniny, 20) męki, tortury, 21) tkanina bawełniana, 22) Cyprian Kamil..., 23) kuglarz, 24) mówca, 25) odcięty pasek tkaniny, 26) ukryta drwina, 27) obrzynki, okrawki, 28) ropień, wrzód, 32) bieg rozstawny w lekkiej atletyce, 36) niekarność, nieposłuszeństwo, 37) chodnik uliczny, 38) edycja, nakład.

Pionowo: 2) urwis, psotnik, 3) barwa, 4) gatunek wina gronowego, 5) miasto koło Przeworska, 6) rzemieślnik szycący cholewki, 7) karność, 8) małe krowy, 13) roślina cukrowa, 14) magazyny zbożowe, 15) dyscyplina ekonomii, 17) ustrój, w którym najwyższą władzę sprawują kapłani, 18) dwukrotne zwiększenie, 19) belka przyziemna wspierająca budowlę, 29) kolekcja, 30) część paleniska, 31) wąż-okularnik, 32) uderzenie piłki w siatkówce, 33) na kole zębata, 34) zdanie muzyczne (postać zdania), 35) lasy szpilkowe krajów północnych



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

Jerzy Leszczyński

Fraszki

PRZYŚŁOWIOWA MĄDROŚĆ

Mam co do tej mądrości narodów wątpliwości: rzuca na nią cień to, że im w las dalej, tym więcej drzew, ale... wyciętych w pień.

SPOWIEDŹ EKSPEDIENTA

Ekspedient:
— Bogu ducha winien jestem...
Spowiednik:
— A komu resztę?

PORZĄDNY

Wcale go to nie cieszy, gdy już nie może grzeszyć.

OBAWA

Kiedy ktoś się zwraca do mnie per: mój złoty — boję się, czy wydać mnie nie ma ochoty.

PRZEROST AMBICJI

Ambitna chorągiewka nieraz sztandarową postać przybiera.

Niemita „Lucynka”

— Żona chciała kupić kilka par skarpet — poinformował nas mocno zirytowany Czytelnik z Przemysła — za 1/3 wartości należnej jej „puli” za sprzedaną makulaturę. Poprosiła sprzedawczynię ze sklepu przy pl. Mickiewicza (obok „Jubitera”), aby wydała jej „resztę” kwitami o mniejszych nominałach. Spotkała się jednak z odmową. Nie chce niczego sugerować... i podejrzewać, ale jeśli znajdzie się ktoś, kto — w sytuacji podobnej jak żona — pozostawi kwit opiewający na kwotę wyższą od wybranej przez klienta, to pani z lady ma superatę... Po co stwarzać pozory czy niedomówienia nie lepiej pomóc ludziom?

Temat nienowy. Poruszały go już „Nowiny” w swych „Sygnałach” Liczylimy, iż WPFW jednym mądrym zarządzeniem położy kres tego rodzaju niepotrzebnym sporom w niemitej „Lucynce”. Być może tam kupić trzeba rozpisywać kwity na mniejsze nominały, bo inaczej człowiek będzie stratny

(ivo)